

Co numer jakis numer!

ISSN 1730-5152

Numer 6(64)
Kwiecień 2007
Rok VIII
Nakład 4000 egz.



Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

STUDIA-STUDIA, czyli co 2 to nie 1.



PRACA

CZEKA NA CIEBIE



OFERUJEMY

Elastyczny czas pracy

Stawka za godzinę od 7 zł brutto

Posiłek pracowniczy za 1zł

Pełen cykl szkoleń

KFC w Centrum Handlowym Auchan 660 709 704 kfcauchanwroclaw@amrest.eu

KFC Bielany - naprzeciw Tesco 660 709 702 kfcbielany@amrest.eu

KFC na Dworcu Głównym PKP 660 709 714 kfcmrbeef@amrest.eu

KFC w Galerii Dominikańskiej 660 709 703 kfcece@amrest.eu

KFC i PH w Centrum Handlowym Korona 660 709 701 mbkorona@amrest.eu

KFC przy przejściu Świdnickim 660 709 700 kfcdelikatesy@amrest.eu

KFC Pasaż Grunwaldzki - otwarcie już w kwietniu 505 563212 jjolkowski@amrest.eu,

[511 606 648 gstaniszewski@amrest.eu](mailto:511606648gstaniszewski@amrest.eu)

Jesteś zainteresowany!
Zadzwoń lub wyślij
swoje CV e-mailem.



Kopertą do Japonii...

Był mniej więcej środek stycznia, dla studentów każdej uczelni okres gorący i to bynajmniej nie ze względu na pogodę za oknem. Zaliczenia, projekty, kolokwia, a w perspektywie zbliżająca się sesja i egzaminy – jednym słowem mnóstwo roboty. Wtedy również wypadal termin składania dokumentów aplikacyjnych do programu stypendialnego Vulcanus in Japan, dającego uczestnikom szansę na poznanie Kraju Kwitnącej Wiśni, języka i kultury pracowitych Japończyków oraz odbycia praktyki zawodowej w jednej z tamtejszych firm.

Chętnych aby skorzystać z tej szansy nie brakowało, a studenci mimo trudów końca semestru ustawiali się w kolejce przed drzwiami Działu Współpracy Międzynarodowej Politechniki Wrocławskiej, żeby zdążyć w terminie oddać dokumenty. A nie było tego mało: czte-rostronnicowy formularz aplikacyjny, CV, list motywacyjny, rekomendacja, spis ocen z całego przebiegu studiów, wypis z regulaminu zawierający system oceniania oraz zaświadczenia: o wpisie na semestr i o ogólnym stanie zdrowia. Wszystko oczywiście w języku angielskim, tłumaczone po nocach, albo odane za duże, jak na studentką kieszeń, pieniądze do tłumacza przysięgłego. I chociaż ci najbardziej zainteresowani zdążyli uporać się ze wszystkimi formalnościami i w pełnym zaufaniu oddali tecki gotowe do wysłania pracownikom naszej uczelni, to zgłoszenia te nie dotarły

na miejsce a czas i w ogóle nie były rozpatrywane przez komisję kwalifikacyjną programu Vulcanus.

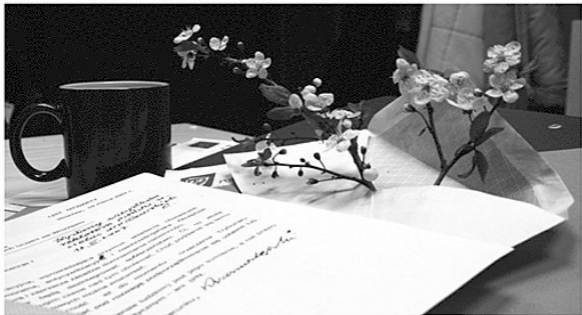
Jak napisał mi Kanclerz Politechniki Wrocławskiej, mgr Ryszard Żukowski: „Bezpośrednim powodem nierozpatrzenia aplikacji było niestety nieterminowe nadanie przesyłki przez pracowników Politechniki Wrocławskiej, zaś regulamin Programu Vulcanus jasno definiuje zasady kwalifikacji – decyduje data stempla pocztowego wysłania aplikacji. Pracownicy Sekcji Korespondencji, najprawdopodobniej niedostatecznie poinformowani o natychmiastowym trybie nadania powyższej przesyłki, a jednocześnie obciążeni nadmierną w tym okresie pracą, związaną m.in. z rekrutacją, nadali pakiet aplikacji w zwyczajowej procedurze.” Łącznie z przeprosinami za zaistniałą sytuację dostałam informację, że: „Kierownik Sekcji Korespondencji została usunięta z

zajmowanego stanowiska, a nadzorująca pracę Sekcji – Kierownik Działu Ochrony Mienia i Korespondencji, została ukarana karą porządkową. Ponadto w samej Sekcji Korespondencji dokonuje daleko idących zmian organizacyjnych i personalnych.”. W ramach zadośćuczynienia poniesionym kosztem uczelnia rozważa również zwrot wydatków związanych z tłumaczeniem.

Wiadomość elektroniczną, że nie udało mi się zakwalifikować do programu Vulcanus in Japan przyjąłem z należytym spokojem – w życiu nie zawsze się wygrywa, poza tym przede mną jeszcze szansa na wyjazd w przyszłym roku. Krew się jednak burzy, kiedy pomyśleć o niespełnionych marzeniach z tak banalnego powodu, jakim jest niewatpliwie brak odpowiedniej organizacji pracy. I nie chodzi tu już o żadne koszty finansowe, których mi akurat udało się szczęśliwie unik-

nąć, dzięki czemu nie muszę teraz przerzucać sterty papierków w poszukiwaniu kwitów sprzed kilku miesięcy. Nie chodzi nawet o to, że w styczniu zamiast myśleć o zaliczeniach przedmiotów kierunkowych biegam od D-5 do Dziekanatu oraz z zapartym tehem wysłuchiwałam w kolejnych przychodniach NFZ, że lekarz to lekarz, angielskiego umieć nie musi. Ja dopatrywałabym się w tym jak zwykle głębszego sensu, który dla większości pewnie niczym nowym nie będzie, a niektórych śmiertelnie wzburzy czy przerazi. Mianowicie: „Umiesz liczyć, licz na siebie”. W końcu te wszystkie w pocie czoła zdobyte papiery można było włożyć w szarą, dużą kopertę, przykleić znaczek na polecony i wysłać osobiście.

Ewa Chudyk



Spis treści

Temat numeru - studia na dwóch kierunkach

STUDIA-STUDIA	12
Sonda	14

Na początek

Kopertą do Japonii...	3
-----------------------	---

Wydarzenia

Ballada o krwi prawdziwej	5
Puchar Frankonii	5
Działo się, działo!!!	6
Spotkania Chóralne na Auli	6
Dni niemieckie we Wrocławiu	7

Szortpress

Rusza ogólnopolska kampania Lokal Bez Papierosa.pl	7
Długi muzyczny weekend	8
Umowa pomiędzy PWR i Whirpoolom	9
Weekendowa Akademia Fotografii	11
Dzień rektorski	11
Tak, tak to nadszedł TEN czas! Juwenalia 2007	13

Organizacje

Everyone a changemaker - Każdy może zmieniać świat	8
Od śmigła	9
AKRF FOŚA	10

Opowiadanie

Po drugiej stronie tęczy (cz. 1)	16
Koniec świata	17

Kultura i sztuka

Zintegrowany Łańcuch Nagrań	18
Wygraj płytę East West Pockers - Ciężkie Czasy	18
Kwiecień 2007. Repertuar Teatru Muzycznego Capitol	19
Płyta Wszech Czasów: Massive Attack - Mezżanine	20
Lux perpetua - kolejna odsłona AS-a polskiej fantastyki	20
Arcade Fire - Neon Bible	20
Deja vu	21
Air - Pocket Symphony	21

Różności

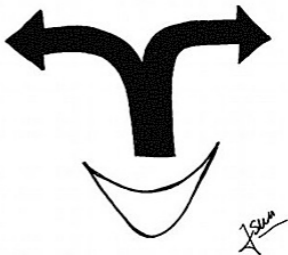
Fotofelieton	10
Autolustracja	11
Subiektywne Pół Strony - Czuli się Polakami	13
Dreszczyk emocji z odrobiną satysfakcji	15
Konkurs FOTO	15

Drodzy czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Żaka. Znajdziecie w nim relacje osób próbujących pogodzić swoje życie ze studiami na dwóch kierunkach. Macie również wyjątkową okazję poznać kolegów z Akademickiego Klubu Lotniczego oraz dowiedzieć się jak działa Akademicki Klub Realizatorów Filmowych Fosa. W ramach wspomniania wydarzeń z ostatniego miesiąca przygotowaliśmy relacje z meczu o Puchar Frankonii, Wampirki, zawodów luzniczych organizowanych przez Akademicki Związek Sportowy oraz Wieczorne Kabaletów Cykania. Już w kwietniu chcielibyśmy zaprosić Was na patronowane przez Żaka imprezy: Majówkę oraz Juwenalia, organizowane przez Samorząd Studencki. W numerze także informacja o zatrudnieniu pracowników Politechniki Wrocławskiej związanych z wysłaniem aplikacji na staże zawodowe w Japonii, Subiektywne Pół Strony, kilka opowiadań na zabitej wykładowej nudy oraz recenzje muzyczne i filmowe. Pasjonatów robienia zdjęć, zapraszamy na Weekendową Akademię Fotografii, na której dowiedzie się, gdzie można robić fotki, a gdzie jest to zakazane. Przypominam także o upływającym niedługo terminie nadsyłania prac na konkurs „Młodość urodą i nadzieją Wrocławia”, który współorganizujemy wraz z Gazetą Wyborczą. Miłej lektury!

Z okazji zbliżającej się Wielkanocy chciałabym Wam również, w imieniu całej Redakcji, złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowych i pogodnych Świąt, spędzonych w rodzinnej atmosferze.

Ewa Chudyk



Redakcja: Ewa Chudyk (red. nacz.: ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Michał Sadowski (z-ca red. nacz.: michal.sadowski@zak.pwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (z-ca red. nacz.: maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl), Marcin Dudek, Miłosz Fłosiński, Paweł Głuchowski, Michał Janiszek, Karolina Mysiak, Ewelina Pawlus, Lukasz Pierzchała, Paweł Prociwów, Monika Stawczyk, Joanna Sum, Beata Skut, Grzegorz Wielgoszewski, Roksana Wierzbicka.

Współpraca: Lukasz Koszubek, Dagmara Sienkiewicz, Jakub Tomczak.

Grafika: Joanna Sum
Fotografia: Marcin Dudek, Michał Janiszek, Michał Sadowski, Maciej Zacharski

Okładka: Maciej Zacharski

Redaktor wydania: Paweł Głuchowski

Korekta: Ewelina Pawlus

Skład i łamanie: Paweł Głuchowski, Michał Sadowski

Kontakt z czytelnikami: Roksana Wierzbicka (roksana.wierzbicka@zak.pwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Kontakt z reklamodawcami: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Roksana Wierzbicka (roksana.wierzbicka@zak.pwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Adres redakcji: Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak", wydział Wypisniczy 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.32, tel/fax. 071 320 40 89, e-mail: zak.pwr@pwr.wroc.pl

Zebrań redakcji odbywają się w środy o godzinie 19:00 w siedzibie redakcji. Zapraszamy chętnych do współpracy z Żakiem.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo do skróów i zmian w tekstach niezamówionych. Przedruk materiałów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Ballada o krwi prawdziwej

Czwartek. Ósmy marca. Jak co roku rzeź goźdźników - choć teraz w modzie bardziej tulipany. Dzień ten jednak w historii ds. "Hades" zostanie zapamiętany z innego powodu, otóż Proszę Państwa: doszło tutaj do przelewu krwi. Tyle tytułem wstępu.

Wampir-jatka - bo o niej mowa - zorganizowana przez Grupę Charytatywną przy Duszpasterstwie Akademickim "Redemptor" - tym razem w klubie studenckim "Bajer" - znów ściągnęła ludzi, którym nie straszny jest "ten kawałek żelazta" wystający ze stawu łokciowego. Efekt? W ciągu czterech godzin trwania akcji 63 osoby oddały krew (jedna jednostka krwi=450ml), a spośród chętnych do oddania jedynie cztery osoby zaproszono do oddania w innym terminie. Grupa Charytatywna zapowiada kolejną akcję w czerwcu.

Kto nie chce czekać do czerwca, może w któryś z sześciu dni tygodnia odwiedzić Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa we Wrocławiu lub inne stacje krwiodawstwa poza Wrocławiem. Problem braku krwi to nie



problem natury finansowej, tu chodzi o dobrą wolę i chęć dawców, stąd określenie "dar życia". - A co ja będę z tego miał? -

Pracujący do korzyści zaliczą jeszcze możliwość odpiśnięcia od podatku jako darowizny równowartości oddanej krwi i przysłu-

Satisfakcję własną i wdziesięćnotębioczących krwi, badaną na obecność infekcji czy chorób krew, określoną jej grupę, zbadać ciśnienie i osłuchać płuca, zczłodały jak i sęgielkę do swych darmowych przejazdów komunikacją miejską.

Jeśli ktoś byłby zainteresowany, to RCKiK we Wrocławiu mieści się na ulicy Czerwonego Krzyża (równoległa do ulicy Sienkiewicza, o taki bonusik, byście się nie mogli tłumaczyć trudnością ze znalezieniem mapy :), dwie minuty od "Ołówek" i "Kredki". Jeśli byłoby takich "ktosów" więcej, to zawsze jest możliwość zorganizowania akcji wyjazdowej, czego najlepszym przykładem zorganizowana przez Redemptory, jak również wielu innych akcji organizowanych przez RCKiK. O terminach i miejscach wyjazdów można dowiedzieć się ze strony internetowej (w końcu dwudziesty pierwszy od kilku lat) wrocławskiego RCKiK.

tekst i fot.: Komi

Puchar Frankofonii

18 marca w "Międzynarodowym Ośrodku Sportowym" odbył się turniej piłki nożnej "Puchar Frankofonii", organizowany przez Uczelniany Komitet Studentów i Doktorantów Zagranicznych UKSiDZ. Ideą tego spotkania było promowanie integracji poprzez sport. Turniej zapoczątkował otwarcie Dni Krajów Francuskojęzycznych. W impiezie tej wzięło udział sześć drużyn, które zostały podzielone na dwie grupy - A i B.

W grupie A znalazły się zespoły: Wietnamu, Francji oraz reprezentacja ESN. Do grupy B natomiast zostały zakwalifikowane drużyny Afryki, Polski - reprezentowanej przez członków radia Luz - oraz drużyna UKSiDZ - reszta świata.

Na boisku jako pierwsi pojawili się piłkarze Wietnamu i ESN. Już wtedy wiadomo było, że stanemy się świadkami nies-

zwykłego i pełnego niezapomnianych wrażeń widowiska. I tak właśnie było! Zawodnicy wykazali się ogromną determinacją i niebawym profesjonalizmem. Drużynie Polskiej radia Luz również nie można odmówić chęci walki i zdobycia punktów. Niestety, jak to w sporcie bywa, nie wszystko jest tak, jak byśmy tego oczekiwali i nasi reprezentanci uplasowali się na przedostatniej, piątej pozycji. Szkoda tylko, że członkowie radia Luz zachowali godną postawę tylko na boisku. Boiem tuż po ogłoszeniu wyników, iż występ Polaków zakończył się na fazie grupowej, spakowali się i zaczęli opuszczać hale. Apogeuem tej jakże sportowej postawy osiągnęli jednak zabierając grającym już wtedy półfinal reprezentantom ESN i Afryki istotny element gry, a mianowicie piłkę. Na szczęście nic nie mogło przysłonić niesa-

mojowej atmosfery panującej na sali, gdyż finał zbliżał się wielkimi krokami, a napięcie sięgało zenitu.

Po stoczonych zaciętych bataliach można było wyłonić zwycięzców. Drużyna, która nie przegrała żadnego spotkania i zajęła 1 miejsce, była reprezentacja ESN. Drugie miejsce zdobyła drużyna UKSiDZ, natomiast na

trzecim miejscu uplasowała się reprezentacja Afryki. Blisko podium znaleźli się piłkarze Francji, za nimi Polacy na piątej pozycji. Szóste miejsce dla reprezentacji, której na pewno nie można odmówić ogromnego ducha walki, a mianowicie zespołu z Wietnamu.

RW



Działo się, działa!!!

15 marca odbyło się we Wrocławiu WKC- Wieczorne Kabarety Cykanie. Wraz z liczną zgromadzoną publicznością mogliśmy podziwiać kabarety, które zostały już docenione przez Naszą wrocławską publiczność na tegorocznym Kabaretowym Międzynarodowym Festiwalu WROCEK- kabaret LaTaZ, Idź Stad i Nie Wracaj oraz gwiazd



Rigips kontra Zelbet w wykonaniu Idź stad i nie wracaj /
 fot. Maciej Zacharski

da wieczoru - pochodzący z Lublina kabaret Smile. Jako pierwszy na scenie pojawił się kabaret LaTaZ. Trzy preurocze

dziwczyny, które swoim ogromnym wdziękiem, niezwykle zadziwiającym poczuciem rytmu i zdumiewającą lekkością wyśpiewywania jakże treściwych piosenek doprowadziły do ogromnego zachwytu nie tylko męską częścią widowni.

Kolejny na scenie pojawił się kabaret Idź Stad i Nie Wracaj. Trzech przystojnych chłopaków,

którzy pomimo swojego młodego wieku wykazali się ogromnym profesjonalizmem. Zaprezentowali nam kilka pomysło-

wych i bardzo zabawnych skeczy. Na własne oczy mogliśmy poznać fascynującą, pełną mądrości życiowych postaci Leśnego Ludka. Postać ta przewijała się przez cały występ kabaretu i bawiła do lez.

Gwiazdą wieczoru był niezwykle oczekiwany kabaret Smile. Trzech oszalałymi przystojnymi mężczyzn wywołało ogromną euforię wśród publiczności. Każdy z nas mógł znaleźć coś dla siebie, bowiem kabaret Smile to nie tylko trzech świetnych facetów wypowiadających zabawne teksty. To przede wszystkim znakomita mimika, ruch sceniczny, śpiew i taniec oraz bardzo dobry kontakt z publicznością. Mogło się o tym na własnej skórze przekonać naszych dwóch redakcyjnych kolegów, którzy subtelna i finezyjną grą na wyimaginowanym

Kabaret Smile z Lublina / fot. Maciej Zacharski



instrumentem uzupełnili skład orkiestry kabaretu. Oczywiście nie można również zapomnieć o wspaniałej postaci konferansjera, który w bardzo uroczy sposób nie pozwolił, żeby uśmiech znikł z naszych twarzy nawet podczas przerwy.

RW

SPOTKANIA CHÓRALNE NA AULI



fot. Michał Janiszek

W sobotę 17 marca odbyły się w Auli Politechniki Wrocławskiej Polsko - Węgierskie Spotkania Chóralne. W ramach koncertu zorganizowanego z tej okazji na Auli można było wysłuchać aż siedmiu różnych chórów i była to prawdziwa gratka dla miłośników takich koncertów chociaż nie tylko.

Pierwszy zaprezentował się chór kameralny Politechniki Wrocławskiej „Consonanza” przy akompaniamentcie Zespołu Instrumentów Dawnych PSM II st. we Wrocławiu, razem wykonałi XV, XVI i XVII wieczne miniatury polskie głównie o tematyce miłosnej.

Jako drugi wystąpił Zespół Wokalny PSM II st. we Wrocławiu, chórzycy prezentując pieśni religijne, odziani w czarne stroje wprowadzili nastroj zadumy, a wykonany przez nich jako ostatni choral J.S. Bacha, zapierał dech

w piersiach.

Trzeci na scenie pojawił się chór węgierski Budaorski Pro Musica Korus, który podbił serca publiczności, gdy pod koniec swego występu zaśpiewał „Sza dzieweczka” w języku węgierskim a następnie polskim. Pomimo tego że dużą część widowni stanowili poważni ludzie to właśnie ta część widowni kiwała się w takt tej melodii od lewej do prawej.

Kolejny prezentował się chór Bazyliki Św. Elżbiety. Po nim wyszedł na scenę chór Capricciołum

z Głuchobóz, wyróżniający się nie tylko niekonwencjonalnym repertuarem (zaśpiewali „Nothing's gonna change my love for you”) ale również ogromną charyzmą, którą wprost porwali publiczność, ekspresyjnie wykonanie piosenki „Hej bystra woda” urozmaicone gwizdami sprawiło, że włos języł się na głowie z wrażenia, a takie doznania nie przedko się zapomina.

Następny był Budos Lajos Zenei Hetek Korus, chór z Węgier, który nie tylko zaprezentował piękne pieśni ale przy-

agał również uwagę oryginalnie hafrowanymi strojami.

Jako ostatni wystąpił chór Akademii Medycznej, gdzie piękne chórzystki i przystojni chórzycy hipnotyzowali publiczność zarówno swoimi umiejętnościami wokalnymi jak i aparycją.

Na koniec spotkania, połączone chóry węgierskie i polskie wykonały wspólnie dwa utwory, w tym uroczysty hymn „Gaude Mater Polonia”.

DD

"Jak Ty to widzisz/Wie Du es siehst"

Dzięki uprzejmości Domu Edyty Stein we Wrocławiu miłośnicy sposobności obejrzenia w dniach 10.02-11.03.2007 wystawę fotografii "Jak Ty to widzisz/Wie Du es siehst". Ideą projektu było pokazanie jak ludzie z obu stron granicy polsko-niemieckiej widzą swoich sąsiadów, a dokonano tego przy pomocy

między dziennikarzami niemieckimi i polskimi "Siła mediów w stosunkach polsko-niemieckich" zapelniała trzeciego marca salon Domu gośćmi pochodzącymi z obu brzegów Odry i Nysy. Chwała tu organizatorom za zaproszenie do dyskusji również dziennikarzy polskich pracujących w Niemczech jak i niemieckich, będących korespondentami w Polsce. Podziękowania należą

no na nią więcej czasu), ale padło pewnie, może się wydawać - złowieszcze stwierdzenie: mamy takie położenie w Europie i takich sąsiadów, musimy więc zacząć ze sobą rozmawiać. Pozostaje mieć nadzieję, że to jednak coś więcej skłania do dialogu. Dyskusja z kolei towarzyszyła festiwalowi...

Młode Kino Niemieckie
"...niemieckie niuansy..."

ne we Wrocławiu i p.Piotr Weiss (Kino "Atom").

Wygląda więc na to, że Wrocław rzeczywiście staje się miejscem spotkań, na pewno kulturalnych. Warto wspomnieć zeszczerzy Festiwal Kina Rumuńskiego, Kino Szwedzkie, Festiwal Kultury Białoruskiej. I proszę sobie wyobrazić, że większość widzów z innych kulturach komuś chce się przedsta-

DNI NIEMIECKIE WE WROCŁAWIU

siedmiu dwuosobowych, mieszanych zespołów młodych fotografów, którzy przemierzali oba kraje i fotografowali to, co ich zadziwiło, zafascynowało, czego nie mogli zrozumieć. Wystawa była bardzo dobrym wprowadzeniem do...

się również organizatorom za zapewnienie tłumaczenia dyskusji na oba języki. Zaproszonymi byli p.Cezary Gmył ("Wprost", Warszawa), p.Andreas Metz (n-ost, Berlin), p.Thomas Urban ("Süddeutsche Zeitung", Warszawa) i nieobecny niestety p.Bartos

deutsche details"

W tym przypadku podziękowania za gościnę należą się kinu Atom. Przez sześć dni festiwalu można było się przekonać, że Niemcy mają w życiu codziennym podobne problemy, że ich poczucie humoru może śmieszyć i "średkowego" Europejczyka. W końcu: że niemiecka kinematografia to nie tylko "dobre niemieckie kino akcji", ale i filmy delikatne, mówiące o samotności czy zagubieniu. Zawsze lepiej się o tym przekonać na własne oczy, niż czytać recenzje, ci więc, którzy nie mieli okazji lub chęci zobaczyć przynajmniej części z festiwalowych projekcji niech zabiją, następną okazją jesienią lub za rok. A warto. Miejsce było mniej, niż chętnych. Filmom towarzyszyły polskie napisy. Otwarcia festiwalu dokonali: p.Ralf Nitz (konsul ds. kulturalnych przy konsulacie RFN we Wrocławiu), p.Dominek Kretschmann (koordynator Instytutu für Auslandsbeziehungen), p.Irena Lipman (Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społecz-

nie zupełnie za darmo, wystarczy tylko otworzyć oczy, uszy, umysł, a usta ze zdziwienia otworzą się same: "...tego, to nie wiedziałem...".

O wystawie i możliwości zobaczenia jej można poczytać pod tym adresem:

<http://www.jak-ty-to-widzisz.pl> lub www.wie-du-es-siehst.de.

Dom Edyty Stein we Wrocławiu poza tym, że jest miejscem jak najbardziej namacalnym (ul.Nowowiejska 38) jest również osigalany pod adresem: www.edystein.org.pl.

Festiwal "...niemieckie niuansy... deutsche details" trwał do 30.03.2007, na temat filmów i miejsc, gdzie były wyświetlane można informacje znaleźć pod adresem: www.niemieckieniuanse.pl.

Irena Lipman i Ralf Nitz / fot. Komu



...wojny polsko-niemieckiej...

...na szczęście tylko medialnej i jest, czy jej nie ma? Dyskusja w Domu Edyty Stein po-

Wielofski ("Gazeta Wyborcza", Berlin), a nad przebiegiem dyskusji czuwała p. prof. Elżbieta K.Dzikowska. Nie sposób w kilku zdaniach streścić całej dyskusji (szkoda, że nie przeznacz-

Komi

Rusza ogólnopolska kampania społeczna Lokal Bez Papierosa.pl

Lokal Bez Papierosa.pl to ogólnopolska kampania społeczna mająca na celu propagowanie miejsc wolnych od dymu nikotynowego oraz promowanie poszanowania praw osób niepalących. Inicjatorem i organizatorem kampanii jest Stowarzyszenie MANKO - wydawca Manko Miesięcznika Studenckiego w Krakowie oraz organizator projektów społecznych.

W Polsce jedynie około 30 % osób deklaruje bycie palaczem, jednocześnie bardzo duży procent spośród lokali nie dysponuje żadną salą czy też przestrzenią wydzieloną dla niepalących, którzy stanowią 70% społeczeństwa. Brakuje także oznaczeń i informacji o miejscach wolnych od dymu nikotynowego, które dawałyby możliwość wyboru osobom niepalącym często szkodliwym na wydechaniu szkodliwego dymu nikotynowego w miejscach publicznych (na przystankach, w restauracjach, lokalach gastronomicznych). Tymczasem w wyniku biernego palenia w Europie co roku umiera 79 tys. osób.

Celem kampanii Lokal Bez Papierosa.pl jest promocja lokali wolnych od dymu nikotynowego poprzez interaktywne mapy lokali w poszczególnych miastach Polski zamieszczonych na portalu www.lokalbezpapierosa.pl. Naszym celem jest zwrócenie uwagi na skutki biernego palenia oraz zmiana świadomości społeczeństwa, aby nie pozostawać biernym, zarówno w rozumieniu biernym palaczem, ale także biernym czyli przyzwalającym na palenie w naszym towarzystwie. Projekt daje niepalącym możliwość świadomego wyboru pubu, kawiarni czy restauracji, promować asertywność i szacunek do własnego zdrowia.

Realizowany projekt ma służyć stopniowemu przekonaniu klientów i właścicieli lokali o szkodności i opłacalności wprowadzania miejsc wolnych od dymu papierosowego, co ma już miejsce w wielu krajach Europy

"Nie daj się zatrąwać, wybierz lokal bez papierosa". Zapraszamy na stronę kampanii www.lokalbezpapierosa.pl.

MANKO
Miesięcznik Studencki w Krakowie

Manko

GAZETA Krakowska

Everyone a changemaker - Każdy może zmieniać świat



VI Edycja Akademii Innowatorów Społecznych 07/08 Inspiracja i Doświadczenie

„...hmum...no jak masz marchewkę i kurczaka, to jasne- pochłapięz marchewkę i usmażysz kurczaka ale jak tobie mama wcześniej powie jak zrobić rosół to będziesz miał większy wybór a i okaże się, że z tych składników co posiadasz to nie tylko mięsko z ziemniaczkami można przyszydzić ale i skomplikowaną zupę tak samo jest z AIS-cm” - Kasia Godlewka

Akademia Innowatorów Społecznych bazuje na praktycznych doświadczeniach pojedynczych osób, wybitnych przedsiębiorców społecznych, zmieniających świat na lepsze. Akademia jest istotnym elementem zmierzającym do zmiany w sposobie przekazywania wiedzy na uczelniach wyższych. Wprowadza nowe pojęcia, zjawiska do języka polskiego i do naszych świadomości. Pokazuje jak pokonywać wyzwania i problemy, jak podejmować inicjatywę. Daje motywację do działania i wiarę w zmienialność świata i otaczającą nas rzeczywistość. Pozwala uwierzyć w siebie i poszerza horyzonty oraz uświadamia i uwrażliwia na problemy różnych grup społecznych. Dla każdego uczestnika ten program wnosi nową sens życia, nowy wymiar i odniesienie do własnych problemów. Każdy z uczestników programu ma inne odczucia po jego zakończeniu. Wszyscy są zgodni - życie nabralo innego sensu i wartości. Pokazuje młodym ludziom inne możliwości i

perspektywy rozwoju niż tylko praca w biznesie.

Idea i Cele VI edycji Akademii

Członkowie Ashoki w Polsce zainicjowali program Akademii Innowatorów by wypełnić lukę w edukacji i rozwoju społecznym przyszłych liderów biznesu i liderów życia społeczno-gospodarczego.

Celem programu VI edycji Akademii jest uświadczenie młodym ludziom możliwości zmiany świata, otrzymanie inspiracji do realizacji własnych przedsięwzięć, pomysłów, na rzecz szeroko pojętego dobra społecznego. Świadomości, że świat można zmienić, że działając w sferze społecznej też można robić rzeczy wielkie i znaczące. Poprzez spotkania z członkami Ashoki, społecznymi przedsiębiorcami, badawanie sieci relacji, kontaktów, wsparcia i inspiracji Akademii, otrzymują dawkę energii, informacji i wiedzy, która pozwala im na uruchomienie swoich przedsięwzięć, dodaje wiary we własne siły i umacnia w codziennym działaniu na rzecz innych.

Przedsiębiorczość i kreatywność

Przekaz twórców Akademii to innowacyjne, przedsiębiorcze podejście do życia, rozumiane jako posiadanie wizji i umiejętności dążenia do jej realizacji. Można marzyć i można marzenia urzeczywistniać! Twórcy Akademii i równocześnie prowadzący zajęcia z uczestnikami, myślą i działają w kierunku tworzenia rozwiązań systemowych w odpowiedzi na rozmaite problemy społeczne. W swoich

pomysłach przekraczają bariery rutyny, niemożliwe zamieniają na osiągalne. Tworzenie miejsc gdzie bezdomni odnajdują godność, dom, pracę, organizowanie sytuacji gdzie młodo- dzi ludzie aktywnie włączają się w działania na rzecz własnych społeczności, mobilizowanie uzależnionych do leczenia przez angażowanie ich w programy ochrony zagrożonych gatunków i wiele innych.

Program VI edycji Akademii Innowatorów Społecznych

Głównym założeniem programu jest zapewnienie jak najczęstszego kontaktu z obecnymi działającymi przedsiębiorcami społecznymi - tak, by można było poznać strukturę ich magii.

Na przykładzie wybitnych innowacji społecznych, spotkań z przedsiębiorcami społecznymi pokazujemy, jak budować program od podstaw, bez funduszy, zespołu i zaplecza. Jak obudować ideę strategią i przelożyć pomysł na konkretne działania. Jak w trudnościach widzieć wyzwania. Chcemy, by uczestnicy mogli to nie tylko zobaczyć, usłyszeć, ale i sami, u boku fachowców - członków Ashoki i przedstawicieli świata

STOWARZYSZENIE INNOWATORÓW SPOŁECZNYCH

biznesu, zmierzają się z wyzwaniami przedsiębiorczości społecznej - również poprzez realizację swoich własnych przedsięwzięć.

Podczas kilkumiesięcznego programu studenci z całej Polski biorą udział w cyklu warsztatów prowadzonych przez członków Ashoki w Polsce, odbywają staże w organizacjach społecznych przez nich prowadzonych a także realizują w ramach programu własne pomysły na projekty społeczne.

Szczegółowe informacje o programie oraz kwestionariusz zgłoszeniowy na stronie www.ashoka.pl. Informacji udziela: Marta Sum, Koordynator Programu Akademii Innowatorów Społecznych 2007/2008.

Fundacja Ashoka Innowatorzy dla Dobra Publicznego

Długi muzyczny weekend

Długi majowy weekend coraz bliżej, a Ty nie wiesz, jak zagospodarować mnóstwo wolnego czasu? Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Porozumienia Uczelni Wrocławskich postanowiło pomóc wszystkim takim jak Ty, organizując koncerty, a Zak przychyła się do tej propozycji.

Impreza „NiedUmaj idź na studia” jest skierowana do studentów i maturzystów. Już 4 maja na Polach Marsowych o godzinie 13 rozpoczyna się Prezentacja Uczelni i pokazy kół naukowych. Tego dnia od godziny 15 będzie też można posłuchać zespołów Paprika Korps, Pogodno, Vavamiffin, Strachy na lachy.

Jedli dalej będziesz mieć dużo czasu, który trudno zagospodarować, kolejnego dnia w tym samym miejscu pomogą Ci miło spędzić czas Sidahatba, Leaf, Kombajn do Zbierania Kur Po Włoskach, oraz Ira, a niewątpliwie gwiazdą wieczoru będzie legendarna, obecna na rynku od ponad 20 lat grupa DŻEM. Plan imprezy i wydarzeń towarzyszących, o których tutaj nie wspominałem znajdziesz na www.majowka.eu



Chciałbym Wam pokrócie przedstawić moje wrażenia ze szkolenia samolotowego, które odbyłem w 2005 roku w Aeroklubie Ostrowskim. Oczywiście żył teraz zachęcam, aby zadzwonił do aeroklubu nie czytając tego, co napiszę i dowiedzieć się bliższych informacji, ale dla mniej spontanicznych osób spróbuję połączyć trochę wody.

Moje szkolenie rozpoczęło się we wrześniu. Długo musiałem przekonywać rodziców, aby byli moimi sponsorami, ale udało się - we wrześniu zadzwoniłem do sterami Zlina 142. Sama sylwetka tego samolotu zapowiadała, że będzie to niezła jazda. Oczywiście najpierw spędziłem kilkanaście godzin w kabinie, aby zaznajomić się ze wszystkimi przełącznikami i zegarami (trochę tego tam jest), ale jakże dalem radę, oczywiście przy pomocy moich starszych kolegów. Po nauce „na sucho” przyszedł czas na pierwszy lot - bomba, nie mogłem się tego doczekać... Odpaliliśmy, pokolowaliśmy do pasa 27 i... wystartowaliśmy! W mojej głowie zapanał pewien zamęt - „Co mam teraz zrobić? Naciśnąć najpierw to...? A może...Hmm...”. Nad wszystkim czuwał mój instruktor, pan Łukasz, który bacznie obserwował moje ruchy i natychmiastowo korygował błędy, mówiąc przy tym, co źle zrobiłem oraz jak to wykonać dobrze następnym razem.

Ten pierwszy lot pokazał mi, że nie będzie łatwo, ale początki zawsze bywają trudne. Niestety już tak jest, ale przecież trening czyni mistrza, więc nie przejmowałem się tym zbytnio. Po

każdym locie było coraz lepiej, mniej błędów, mniej stresu, za to więcej zabawy i przyjemności. Po 8 dniach przyszła kolej na loty samodzielne - to dopiero była zabawa. Po wcześniejszej odprawie wsiadłem do Zlina. Odpalilem go, pokolowałem na pas, otrzymałem komendę startu, po czym wsiadłem popychacz ciśnienia ładowania do maksimum i ruszyłem. Wystartowałem, oderwałem się od ziemi i zacząłem krążyć nadlotniskowy. Robiłem to sam, choć kilka dni temu oprowadzenie tego wydawało mi się w ogóle niemożliwe, a przynajmniej nie w tak krótkim czasie. Co więcej - skrzydełki wydawałem. Świetne uczucie, rodzaj dumy: „Tak, to ja sam właśnie leciałem i nikt mi nie pomógł”. Może to mało skromne i trochę egoistyczne, ale to było naprawdę przyjemne uczucie.

Takich lotów zrobiłem wiele, bardzo wiele, właściwie ktoś mógłby powiedzieć, że do znużenia, jednak w lataniu nie ma czasu na nudę. Później zaczęły się loty do strefy pilotażowej, czyli lot do obszaru, w którym samolot wykonuje przeciągnięcia, kaskociagi, zakrety z dużym przechyleniem oraz wiele innych czynności, które pilot musi opanować, aby wiedzieć,

jak się zachować w krytycznej sytuacji. Po strefach był tzw. ślepek, czyli latanie w okularach, które pozwalały widzieć tylko zegary na tablicy przyrządów. Na czas 5 godzin latania mogłem zapomnieć o oglądaniu jakichkolwiek widoków, które rozciągały się za oknem kabiny samolotu. Jest to konieczne ćwiczenie pozwalające nauczyć się korzystać ze wszystkich pomocy, które znajdują się w samolocie i pomagają w poprawnym oraz bezpiecznym locie bez widoku ziemi i horyzontu. Po tym ćwiczeniu zaczęły się traski - świetna zabawa - najpierw latanie po terenie, a później po „obcych” lotniskach. Kapitałna sprawa - zobaczyć swój dom z lotu ptaka, zrobić nad nim zakret i pomachać skrzydłami na do widzenia. Najpierw zrobiliśmy trasę z panem Łukaszem po rejonie, aby zaznajomić się z pomocami nawigacyjnymi, opanować czytanie z mapy oraz sprawdzić ogólną orientację w terenie. Potem przysła koleją na samodzielne traski, a jeszcze później na loty na niskiej wysokości (150m). Po tych wszystkich ćwiczeniach mogliśmy polecieć na inne lotniska. Leczno-Zielona Góra - Poznań - Wrocław - Lubin - Konin. Wtedy zobaczyłem, jak szybkim środ-

kiem transportu jest samolot. Właściwie w jednej chwili byłem w wyższej wymiarowości miejscach, czepiając przy tym maksimum przyjemności, jaką dostarcza latanie. Oczywiście po każdym ćwiczeniu był odpowiedni egzamin, ale nie ma się czego bać - to były najlepsze testy, jakie kiedykolwiek zdawałem. Moje szkolenie zakończyło się po ok. miesiącu, lotem do Portu lotniczego Wrocław-Strachowice.

Jeśli dotarłeś do końca tego tekstu i czytaś właśnie te słowa, oznacza to, że zainteresowałeś się lataniem oraz z pewnością chcesz się dowiedzieć jak i Ty możesz zacząć swoją przygodę z lataniem. Jeśli jednak tego nie czytaś, to już pewnie zdążyłeś do aeroklubu i dowiadujesz się, jak można zapisać się na szkolenie.

Oczywiście to, co opisałem powyżej to tylko streszczenie tego, co działo przez ten miesiąc szkolenia. Nie będę owijał w bawełnę i napiszę po prostu, że tak naprawdę to gruba sprawa na full wypasie.

**Tomasz "Afro" Prokop
Akademicki Klub Lotniczy**

Umowa pomiędzy PWr i Whirpoolem

Dnia 22 lutego 2007r. w sali senatu Politechniki Wrocławskiej podpisana została umowa o współpracy pomiędzy Politechniką Wrocławską a firmą Whirpool. Wrocławski Whirpool jest jednym z największych ośrodków Whirpoola w Europie, oprócz trzech fabryk mieści się tutaj również Centrum Badań i Rozwoju i Regionalne Centrum Logistyczne. Duży potencjał naukowy Politechniki w połączeniu z tak szerokim spektrum działalności rozwojowej i produkcyjnej Whirpoola jest dużą szansą na owocną współpracę dla obydwu stron. Umowa ma w swoim zakresie współpracę przy opracowywaniu innowacyjnych projektów i patentów, prowadzeniu badań naukowych i prac rozwojowych. Dla studentów umowa ta oznacza łatwiejszą możliwość pozyskiwania praktycznych danych do prac dyplomowych, większe szanse na znalezienie ciekawej pracy, czy też odbycie interesujących praktyk i staży nie tylko w Polsce.

MJ / fot. Michał Janiszek



AKRF

FOSA



Akademicki Klub Realizatorów Filmowych FOSA Politechniki Wrocławskiej skupia miłośników twórczości filmowej spośród studentów PWi i nie tylko. W FOSIE każdy może zrealizować film według własnego pomysłu, pod warunkiem, że jest to pomysł dobry.

Realizujemy autorskie filmy niezależnie, ciągle poszukując nowej formy czy świeżych pomysłów. Z reguły tworzymy małe formy filmowe - krótkometrażowe filmy fabularne, impresje, filmy dokumentalne. Nowa ekipa jest w trakcie tworzenia, znamy starych wyjadaczy FOSY, absolwentów, którzy szukają nowych wyzwań po studiach. To powinna być dobra wiadomość dla każdego, kto ma zamiar do nas dołączyć. To właśnie Ty będziesz mógł tworzyć tę nową ekipę. A czas na wstąpienie w nasze szeregi zaiste jest najlepszy, gdyż w niedługim czasie uruchomimy serię warsztatów.

Dobra - koniec formalności, obowiązek prezesa FOSY żał mi to napisać. Tak naprawdę chciałem zadać jedno pytanie, wcale nie retoryczne, choć nie zamierzam na nie odpowiadać. Czy jesteś taki jak wszyscy? Pomyśl nad tym przez chwilę. Szczerze powiedziawszy, to sam nie wiem, czy istnieje właściwa odpowiedź, ale cenię sobie tych, którzy jej poszukują. Myślę, że już ta chwila poświęcona na zatrzymanie się, zastanowienie, popatrzenie na siebie i swoje życie z innej perspektywy - ona sama czyni nas lepszymi niż byłymy przedtem.

Pamiętam jak wczoraj czasy liceum, a wcześniej podstawówki, kiedy zarówno rodzice jak i nauczyciele tłumaczyli konieczność nauki wszystkiego. Aby być ogólnie wykształconym, mówili. Przejdiesz to, a na studiach będziesz mógł już robić tylko to, co lubisz - je bowiem wybierasz sam.

Cóż, prawda jest jednak trochę inna, ale mogę ich teraz zro-

zumieć, gdyż dodawali mi tymi słowami sił - sił, których może komuś zabraknąć bez rodziców nicopodal, a już tym bardziej po studiach - gdyż praca części jej wybiera nas, a nie my ją.

A prawda o studiach, której nie mówili mi kiedyś, to fakt, że są one wciąż przeznaczone dla wszystkich, ale dopiero udział w życiu organizacji studenckich jest dla każdego. Niby mała różnica: wszystkich, każdego - a jednak okazuje się że jest, i to wielka. To tutaj bowiem ludzie

pojdą do ciebie indywidualnie, do każdego kto się zgłosi, tutaj nie będą nikogo traktować jako masy z numerami indeksów - być może tutaj znajdzie się siła do dalszej pracy i nauki - bo po coś to przecie robił. Nie tylko po to, żeby mieć pieniądze, ale aby znaleźć coś, czym się będziemy pasjonować, by nuda nie wkradła się w życie zbyt prędko, aby robić to codziennie bez znaczenia - a pieniądze, jak Bóg / prezes - da, niech przychodzą przy okazji.

Tak się składa, że czy to w Zaku, pisząc artykuły, czy to w SpAFie, robiąc zdjęcia, czy wreszcie w FOSIE, kręcąc filmy - wszędzie znajdziesz ludzi, którzy lubią to, co robią i robią to z pasją.

Jednak lubić to jedno, ale po każdym dniu pracy pozostaje ślad - artykuł, zdjęcie, film - coś co zobaczą in-

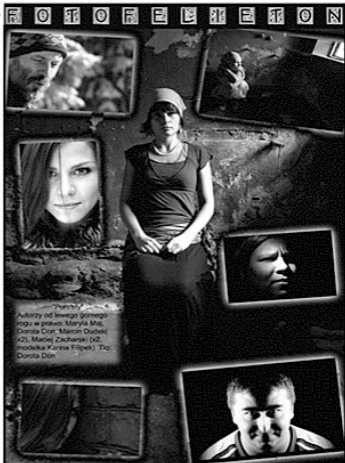
ni, z czego możecie być dumni. Taką satysfakcję daje niewiele rzeczy.

Wiec na koniec jeszcze raz zapytam - czy jesteś taki jak wszyscy? Czy przejdiesz przez studia, po to aby zdobyć papierkę? Czy będziesz chodził tylko na imprezy, po których najczęściej zostaje kac dnia drugiego? Czy może spróbujesz dać coś od siebie innym, pozwolić się poznać od tej lepszej strony, a przy okazji poznać również lepiej siebie i swoje dążenia?

Nie leż więc na kanapie tylko skontaktuj się z nami lub po prostu przyjdź na spotkanie. Jeśli gdzieś przez myśl przeszło ci, że mógłbyś robić filmy, to przyjdź do FOSY. Wejdź na www.fosa.pwr.wroc.pl i zobacz jak do nas dołączyć.

Nie jutro, nie za rok ani nie rok temu - właśnie teraz jest najlepszy moment, aby zrobić coś ze swoim życiem!

Paweł Stelmach



Autolustracja

Sam nie wiem, ile już razy docierały do mnie absolutnie sensacyjne wiadomości „z pierwszej ręki”. Zarówno gazety, radio jak i telewizja, niemalże codziennie donoszą o nowych aferach, spiskach, oszustwach na wielką i małą skalę, etc. Niekwestionowanymi mistrzami w tropieniu wszelkich przejawów zaskakujących wieści są dzienniki „Brukowe”, na lamach których każdego dnia można znaleźć jakiś „hit”.

Niestety w większości przypadków te sensacyjne doniesienia okazują się w rezultacie nadmiernie nadmuchana „bąbka mydlana”, która nieuchronnie pęka przy najmniejszym zaskarżeniu. Tak było z oskarżeniami Gazety Wyborczej wobec Samoobrony, w której szeregach miały panować stosunki między ludzkie niezwykle ubliżające „pleci pięknej”. Niestety oskarżenia te były oparte na bardzo słabych podstawach, gdyż główny i jedyny świadek w tej sprawie okazał się być mało wiarygodnym. Taka sytuacja rzuca się światło na dziennikarza, który przygotowywał ten materiał i stawia w wątpliwość jego kompetencje warsztatowe. Oczywiście mogło też być inaczej, gdyż możliwe, że to redakcja gazety z jakichś bliżej nieokreślonych przyczyn (którymi w tym miejscu woleć się nie zajmować), zdecydowała o wcześniejszym wydrukowaniu tekstu o „seksie w Samoobronie”. Niezależnie jednak od tego co było przyczyną tej „wpadki”, nie wystawia ona dobrego świadectwa tej redakcji.

Innym przykładem zanizania jakości polskiego dziennikarstwa jest, według mnie, prowadzenie na lamach mediów „dzikiej lustracji”. Częstokroć wydaje się wyrok na ludzi, którzy nie mają nawet szansy na obronę swojego dobrego imienia. Uznaje się ich za winnych bez sądu, bez prawa głosu, na podstawie kilku dokumentów sprzed lat. Nikt nie zastanawia się nawet na wiarygodność tych późniejszych akt i zapomina się, że na początku lat 90-tych XX wieku generał Kiszc-

czak i jego ekipa mieli dużo czasu na „zrobienie porządku” w archiwach Służby Bezpieczeństwa.

Czyż nie są to działania zbyt

o poziom polskiego dziennikarstwa i jaką właściwie trzeba by mu wystawić ocenę.

„Plusy dodatnie”

Do zalet naszych mediów za-



Wykorzystano za zgodą autora. WWW.MLECZKO.PL

pochopne i przedwczesne, a nakierowane wyłącznie na przyciągnięcie uwagi społeczeństwa? Dzięki temu wzrasta sprzedaż, oglądalność, słuchalność i w rezultacie saldo – na koncie.

Wydaje mi się, że w tym miejscu należałoby zadać pytanie

liczyłbym przede wszystkim wolny dostęp do zawodu redaktora. W Polsce nie trzeba mieć dyplomu studiów dziennikarskich, aby zostać dziennikarzem. Praktycznie każdy kto umie i ma chęć, może publikować na lamach różnych mediów swoje materiały.

W innych krajach nie jest to rzecz tak oczywista. Na przykład we Włoszech, aby zostać dziennikarzem, należy ukończyć studia w tym kierunku i dodatkowo stać się członkiem zrzeszenia redaktorów, tak jak jest u nas w przypadku adwokatów czy elektryków. Zatem każdy w Polsce, bez względu na swoje przekonania, poglądy, rasę, wyznanie, jeżeli znajdzie taki sposób, może bronić publicznie swoich racji (tak jak ja robię to w tej chwili). Ta swoista wolność zapewnia pluralizm i swobodę wypowiedzi, ale nie pozostaje bez wpływu na poziom dziennikarstwa.

„Plusy ujemne”

W tym miejscu pojawia się właśnie moim zdaniem największa wada polskiego środowiska dziennikarskiego – wolność, która powoduje spadek jakości. Dobrze byłoby gdyby głos zabierali wyłącznie ci, którzy są świadkami ogromnej siły oddziaływania mass mediów na życie społeczne. Niebezpieczną jest sytuacja, gdy redakcja skupia się na „zdobywaniu” takich informacji, które przyniosą pieniądze. Zapomina się wtedy o krzewieniu idei i kształtowaniu porządków postaw obywatelskich.

Reasumując, polskiemu dziennikarstwu postawiłbym „dobry na szybach”, ale wyłącznie za przejawy dobrych chęci, które miejscami prześwitują przez gąszcz codzienności.

Lukasz Pierchala

Weekendowa Akademia Fotografii

Temat kwietniowego wykładu: Fotografować? - przepisy prawa dot. fotografowania i publikacji zdjęć. 28 kwietnia - godz. 9:00 - Sala 329/A1. Przypominamy też o konkursie fotograficznym „Młodość urodą i nadzieją Wrocławia”. Szczegóły na naszej stronie.

PG

Dzień rektorski

W związku z podpisaniem w dniu 28.02.2007 porozumienia pomiędzy Samorządami Studenckimi Uczelni Wrocławskich dotyczącego tegorocznych Juwenaliów pragniemy poinformować, że dzień Rektorski został przeniesiony z 10 na 17 maja. Wyznaczony termin jest równoznaczny z planowaną datą Pochodu Juwenaliowego.

Zarząd KU Samorządu Studenckiego

7,00 pobudka, 7,15 śniadanie, 8,15 wykład z konstrukcji metalowych, 11,15 seminarium z historii architektury starożytnej, 13,15 laboratorium z autocada, 15,15 wykład z architektury domów jednorodzinnych, 17,15 projekt z konstrukcji metalowych 18.30 off, naradzenie w akademiku... Tak wyglądał mój przeciętny dzień przez ostatnie 3 semestry.

Ciągle w biegu, między jednym wydziałem a drugim, z

czas chodziłam na kursy rysunkowe, wszystkie formalności i zgody też zalażałam w odpowiednim terminie, pozostało tylko zdać egzamin. Po wszystkich stresach sesyjno-egzaminacyjnych, wakacyjnych szaleństwach, zjawiałam się w październiku z 2 indeksami w ręku i musiałam tak poustawiać zajęcia w grafiku żeby wszystko grało. Odkryłam w sobie niesamowite talenty logistyczne oraz niezaprzeczalne uroki zapisów

Prawda wygląda tak, że spędzasz od 8 do 10 godzin dziennie na uczelni, nie wspominam o dojazdach, bo na szczęście mieszkam na grunwaldzie. Na początku jest w porządku, później zaczynają się schody. Z trzech większych projektów, które zazwyczaj studenci mają do zrobienia w semestrze, robi się nagłe siedem, z pięciu wykładów dziesięć i tak dalej...

Wszystko się podwaja, obowiązki, nauka, praca nad projekta-

tym aby „rzucić to wszystko w pierny” i uciec jak najdalej. Niestety podczas takiego trybu życia cierpią też wszelkie przyjaźnie i związki, swoją podstawową odpowiedź na wszystko staje się „nie mam czasu” i nie każdy jest w stanie to zaakceptować. Każdą ewentualną imprezę musiałam mieć zaplanowaną, o której pójść i o której wrócić, i co do tego czasu uda mi się zrobić, nie ma miejsca na spontaniczność i fantazje,

STUDIA-STUDIA, czyli co 2 to nie 1

nikim tak naprawdę nie masz czasu się zaprzyjaźnić, bo jedni zaraz po zajęciach umawiają się na piwo, a ty musisz uciekać, bo masz jeszcze 2 laborki i projekt przed sobą.

Myślisz, że nie masz czasu...? Zaczynaj drugi kierunek. Studenci rozpoczynają naukę na drugim kierunku z różnych powodów; albo nie trafili za pierwszym razem na taki, który ich naprawdę interesuje, albo interesuje ich tak dużo, że chcą poszerzać swoją wiedzę coraz bardziej lub wiedzą, że to dobrze wygląda w CV i inwestują w siebie. Oby tych drugich było jak najwięcej.

Niestety, albo może „stety”, zazwyczaj bywa tak, że pierwszy kierunek nam nie odpowiada do końca i decydujemy się wziąć drugi. W moim przypadku właśnie tak było. Na trzecim roku budownictwa uświadomiłam sobie, że konstruuję, fundamenty ani nawet kosztorysy czy harmonogramowanie robót wcale mnie tak bardzo nie interesują, to znaczy nie na tyle, żebym mogła poświęcić temu całe życie, a co najważniejsze - zapalać do tego pasją. Dlatego, jako że zawsze przejawiałam nazwiny to „skłonności rysunkowe” (zdawałam nawet na ASP), postanowiłam rozpocząć drugi kierunek na wydziale Architektury naszej ukołchanej PWt. Oczywiście wzięłam cały

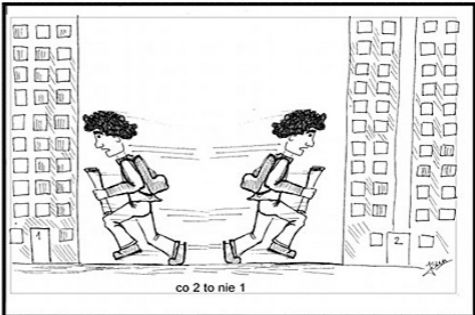
komputerowych, no i co by nie mówić uprzejmość i chęć pomocy pań z dziekanatu. Tak oto będąc studentką 4 roku budownictwa i 1 roku architektury raźnie ruszyłam zdobywać nową wiedzę i umiętności. Początki, jak to zwykle początki, nie sie nie dzieje, oprócz tego że po 10 godzinach na uczelni bez żadnych okienek człowiek naprawdę czuje się jak by ktoś go przepuścił przez sokowirówkę. Postanowiłam, że nie będę narzekać w tym artykule, ale niestety fakty są nieubiegane. Podczas pierwszego semestru studiowania na dwóch kierunkach miałam 46 godzin zajęć w tygodniu w następnym już 48, w ostatnim 50,

mi, tylko czas jakoś nie...

Generalnie czystsze się, że wreszcie robisz to co lubisz, ale z drugiej strony wracasz z uczelni zmęczona, siadasz do projektu zmęczona, kładziesz się spać zmęczona i no cóż „wstajesz rano też zmęczona. Brzmi jak jedne koło, ale to jeszcze da się przeżyć. Najgorszy jest jednak fakt, że wszystkie te zajęcia zazwyczaj traktowałam jak zło konieczne, nawet te najbardziej interesujące. Tu zaczyna się pewien paradoks, ponieważ cały czas ma się poczucie, że samemu wybrało się taką drogę, że wszystkimi jej konsekwencjami. Z drugiej strony przychodzą chwile, kiedy marzy się tylko o

chwila nicuagi i wszystko się sypie. Myślisz, że już nie gorzszego...?

... i tu właśnie przychodził SESJA, czyli ulubiony czas studentów. W przypadku podwojnie studiujących to prawdziwy Armagedon. Siedem kół zaliczeniowych w ciągu 5 dni, osiem egzaminów pod rząd, nie mówiąc o oddawaniu projektów. Po czym takim człowiek twierdzi, że doba to AZ 24 godziny, a 2 lub 3 godziny snu w zupełności wystarczają do normalnego funkcjonowania. Bywa naprawdę ciężko, ale zacciskasz zęby i brniesz dalej. Najgorsza jest myśl, że sama to sobie wybrałam i tak naprawdę to nie mam prawa



co 2 to nie 1

narzekać. No i też nie narzekam, bo spotkałam podczas takiego studiowania wiele wspaniałych osób, na które zawsze mogłam liczyć, czy to w sprawie notatek, podkładek, czy w ogóle życiowego słowa. Prowadzący nieustępliwie reagują na wiadomości, że studiując jeszcze 2 fakultet, zazwyczaj idą wtedy trochę na rękę, ale różnie bywa. Czasami pada pytanie „A po co to pani?” albo „To co tutaj się pani nie podoba?”, no ale to są sporadyczne przypadki, zazwyczaj doceniający chęci i pomagają, dając np. dodatkowe termin zaliczenia albo przyjmując oko na pewne niedociągnięcia.

Wreszcie przychodzi satysfakcja, że zdążyłam, pozaliczyłam, i że to nie jest niewykonalne. Te wszystkie niedogodności o których wyżej pisałam błędą przy faktach, że po udanym semestrze można sobie z pełną świadomością i premedytacją powiedzieć: „Udało mi się”. Takie studiowanie uczy przede wszystkim dyscypliny i sys-

tematyczności. Bez dobrego planu dnia w zasadzie nie da się funkcjonować. To zmusza cię do dobrej organizacji pracy i odpowiedzialności. Najważniejsze jest jednak przekonanie, że potrafisz, że dajesz radę, że wystarczy odrobina chęci i dobru plan działania. Wspaniale jest wiedzieć, że robisz to, co lubisz i masz z tego satysfakcję. Ponadto niesamowitą radość sprawiają ci nagle takie rzeczy jak mycie naczyń albo wyjście w pobliższym Albercie, jednym słowem wszystko, co pozwoliło na chwilę oderwać się od komputera. Nie wiem, czy zadaniem tego artykułu jest przekonać was, czy wręcz przeciwnie - odwieść od studiowania dwóch kierunków, ale myślę, że warto się nad tym przynajmniej zastanowić. Większość ludzi myśli, że nie daloby rady ciągnąć dwóch kierunków. No cóż - ja sama nie jestem jakimś orłem, a daję radę, większość moich znajomych także. To nie jest niewykonalne, wystarczy chęć, mobilizacja i odrobina wytrwałości. Trzeba

sobie tylko uczciwie odpowiedzieć na pytanie, co jestem w stanie poświęcić, aby spełnić swoje marzenia. Imprezy, wyjazdy na weekend w góry, wyjazd do domu, spotkania ze znajomymi, koncerty, kino, zakupy...

Jeżeli to ma być tylko kolejny dobrze wyglądający akapit w CV, to chyba nie warto, ale jeżeli czujesz że naprawdę chcesz, że to będzie twoja pasja, to idź, składaj papiery i próbuj.

A teraz krótki niezbędnik, czyli w co należy się zaopatrzyć planując karierę podwójnego studenta:

- rower, niezbędny wehikuł, który pozwoli zdążyć z koła na kolo, zwłaszcza jeżeli budynki są daleko od siebie;

- zegarek, na zasadzie: jeżeli jest worek 12.15, to teraz musi być laborka z metali;

- notatnik z planem zajęć, żeby było gdzie zaznaczyć przerwy na spanie i jedzenie;

- fajni współlokatorzy, którzy zniosą wieczny bałagan, brak imprez i ogólne zamotanie;

- dobre, wygodne buty do szybkiego biegania z zajęć na zajęcia;

- duże, grube zeszyty, żeby w jednym zmieściło się ok. 5 przedmiotów, które masz w ciągu jednego dnia;

- wszelkie możliwe suche przekąski szybko zappachające, które zastąpią ci obiady;

- dużo pozytywnej energii, w ogóle dużo energii jakkolwiek...

- taką ilość bielizny i ubrań żeby robić pranie raz na tydzień, bo szkoda czasu;

- przetrwały domowe - naprawdę dobrej jakości i tani, który da się zrobić w 10 minut;

- dużo wiary w siebie i dobrego humoru.

Joanna Sum

Subiektywne Pół Strony

Czuli się Polakami

Gdy w 1940 utworzono w Warszawie „żydowską dzielnicę mieszkaniową”, czyli getto, na czele jej rady miejskiej (Judenratu) stanął Adam Czerniaków. Był to polski Żyd, inżynier (absolwent politechnik w Warszawie i Dreźnie), działacz społeczny, gospodarz i oświatowy, polskojęzyczny poeta a przede wszystkim senator RP. W jego Judenrackim gabinecie, ku irytacji hitlerowców, zawsze wisiał portret marszałka Piłsudskiego.

W 1943, kiedy planując żydowskie getto w Warszawie wciąż walczyło w powstaniu, żołnierze ŻOBu zatknęli na szczycie jednego z najwyższych budynków getta dwie duże flagi: żydowską i polską. Sam Jurgen Stroop (dowódca niemieckich wojsk pacyfikujących powstanie) nakazał zdjęcie tych flag za wszelką cenę. Te dwie flagi - żydowska i polska - były symbolem niepodległości polskich Żydów, dodawały im sił do dalszej walki. Wprawiały we wściekłość hitlerowskich oprawców.

Po likwidacji getta warszawskiego część Żydów przetrzymywano w tamtejszym tymczasowym obozie pracy. Jednym z nich był Władysław Szpilman, który w swych wspomnieniach z okresu wojny zanotował taką oto historię: w Sylwestra hitlerowcy kormijający żydowskich przemyślowych robotników, wśród których był Szpilman, nakazali im głośno śpiewać jakąś pieśń by uczcić ten dzień. Ży-

dzi zaśpiewali pewną polską pieśń patriotyczną, podnosząc na dachu siebie oraz polskich mieszkańców mijanych kamienic.

Portret marszałka Piłsudskiego w gabinecie byłego polskiego senatora a wówczas przewodniczącego Judenratu - Adama Czerniakowa. Polska flaga obok żydowskiej na szczycie walczącego w powstaniu getta. Polski patriotyzm u zniewolonych Żydów. To tylko kilka faktów historycznych. Faktów, które dobitnie pokazują, że polscy Żydzi nie tylko byli Polakami z obywatelstwa - oni czuli się Polakami, więc byli nimi na prawdę. Dziś, jak i wówczas, są niestępcy tacy, którzy odmawiają prawa polskim Żydom do polskości i do miłości ich ojczyzny - Polski. Zakładamy się historię. Przedstawia się Żydom jako „element obcy”. Czy na prawdę nim byli?

Jako Polak, nie mający żydowskich korzeni, czując się tym bardziej zobowiązany oddać cześć bohaterom warszawskiego getta.

Paweł Gluchowski

P.S.

W poprzednim odcinku napisałem, że żyjemy w kraju kapitalistycznym. Oczywiście nie jest to czysty kapitalizm (i chyba dobrze). To sprostowanie dedykuję obrażonemu anonimowemu

Tak, tak to nadszedł TEN czas! Juwenalia 2007

Jak co roku w maju przejmujemy na kilka dni panowanie nad miastem. Jak co roku będzie pochód, grillowanie na Wittgowie, tramwajada, konkurs na najlepiej przebranego studenta, turniej paintballa, bieg przełajowy, street basket, impreza w pianie - długo by wymieniać... Jednak w tym roku zabawa może być jeszcze lepsza niż zwykle!

To dlatego, że zagradza dla Was T.Love, The Twinkle Brothers, Dub Division, Pidzama Porno, Duberman, Oddział Zamknięty, a także mniej znane zespoły takie, jak The Car Is On Fire i Zablił mi żółwia. Wszystkie te wydarzenia będą miały miejsce między 14 a 20 maja. Całej imprezie patronuje Zak. Szczegółowe informacje znajdziesz na www.juwenalia.org.

MZ

Paweł Michalski

1. Co obecnie studiujesz?

- Studiuję Fizykę na Uniwersytecie Wrocławskim i elektronikę na Politechnice

2. Co sądzisz o studiowaniu na dwóch kierunkach?

- Uważam to za dobrą rzecz, bowiem dzięki temu mogę zdobyć niezbędne doświadczenie, które zapewne zaowocuje w przyszłości.

3. Czy kierunki, które studiujesz są pokrewne?

- Tak, ponieważ w obu kierunkami ścisłymi, poza tym elektronikę można wytłumaczyć poprzez fizykę.

4. Co skłoniło Cię do podjęcia decyzji o studiowaniu na dwóch kierunkach?

- To był przypadek, po prostu miałem duży wolny czas i postanowiłem go dobrze wykorzystać.

5. Czy uczelnie wspierają Cię w jakikolwiek sposób, by studiowanie stawało się choć trochę łatwiejsze i przyjemniejsze?

- Dzięki temu, że oba kierunki są pokrewne miałem możliwość przepisania kilku przedmiotów, dzięki czemu mogłem zaoszczędzić trochę czasu. Dlatego trzy pierwsze semestry były naprawdę przyjemne. Obecnie natomiast zajęć sprawiłem że musiałem wziąć dziekanę na politécnice do czasu aż uporam się z ważniejszymi zajęciami na uniwersytecie.

Marcin Matuszak

1. Co obecnie studiujesz?

- Fizykę na Wydziale Fizyki i Astronomii UW (pierwszy fakultet) oraz Elektroniki i Telekomunikacje na Wydziale Elektroniki, Mikrosystemów i Fotniki Pwr.

2. Co sądzisz o studiowaniu na 2 kierunkach?

- Ze względu na ilość zajęć na obu kierunkach, bardzo ciężko jest pogodzić plany obu uczelni oraz znaleźć czas na naukę na bieżąco. Dostępnego zdarzają się nieprzespane noce, ponieważ trzeba skończyć program na następny dzień albo przygotować do pracowni. Poza tym sesja jest dużo cięższa. Na szczęście część przedmiotów można pozalicytować przed terminach. Można poznać więcej ciekawych ludzi.

3. Czy kierunki, które studiujesz są pokrewne?

- Tak, Politechnika pozwala wykorzystać mi praktycznie

wiedzę, którą zdobyłem na Uniwersytecie. Wiedza teoretyczna z Uniwersytetu pomaga bardzo w zrozumieniu pewnych zjawisk technicznych.

4. Co skłoniło Cię do podjęcia decyzji o studiowaniu na 2 kierunkach?

- Trochę wolnego czasu? Poza tym, jak wspominałem wyżej chciałem praktycznie wykorzystać wiedzę teoretyczną. No i trzy literki (inż.) przed nazwiskiem też są zachęcające.

5. Czy uczelnie wspierają Cię w jakikolwiek sposób, by studiowanie stawało się choć trochę łatwiejsze i przyjemniejsze?

- Warunkiem, jaki sobie postawiłem i umożliwił mi jakoś sensownie rozgospodarować czas była możliwość przepisania ocen



z przedmiotów, które zaliczyłem na fizyce do indeksu na Pwr. Choć są niekiedy wykładawcy, z którymi są jeszcze problemy. Ale w większości przypadków można się dogadać. Na fizyce nie korzystam z takich „przywilejów”, ponieważ założyłem, że jest to mój główny kierunek i nie będę kombinował.

Osobiście mogę polecić studiowanie dwóch kierunków,

szczególnie, jeżeli studiujesz się coś, co nie wymaga, aż tak dużej ilości poświęconego czasu oraz tam gdzie sesja trwa przez dwa tygodnie (a nie cały rok).

Wioletta Milewska

1. Co obecnie studiujesz?

- Obecnie studiuję biotechnologię na Pr i Zarządzanie inżynierskie na Akademii Ekonomicznej.

2. Co sądzisz o studiowaniu na dwóch kierunkach?

- Myślę, że daje to nowe możliwości - mam taką przynajmniej nadzieję.

3. Czy kierunki, które studiujesz są pokrewne?

- Wydaje mi się, że tak, chociaż obydwie te kierunki dają wykształcenie pod zupełnie innym kątem.

4. Co skłoniło Cię do podjęcia decyzji o studiowaniu na dwóch kierunkach?

- Chęć poprawienia swojej sytuacji w przyszłości, gdy będę szukać pracy. No i w pewnym stopniu możliwość rozwoju, poznania nowych ludzi.

5. Czy uczelnie wspierają Cię w jakikolwiek sposób, by studiowanie stawało się choć trochę łatwiejsze i przyjemniejsze?

- Ogólnie polecam studiowanie na dwóch kierunkach - przede wszystkim wtedy, gdy kierunki te przynajmniej częściowo się pokrywają i istnieje możliwość przepisywania ocen - tak, żeby jednak trochę czasu dla siebie i innych zostało. W przypadku studiowania na dwóch uczelniach, szczególnie, jeśli są na różnych końcach miasta, sporym minusem są dojazdy - tu jest chyba przewagą studiowania na tej samej uczelni dwóch kierunków.

Andrzej Jarynowski

1. Co studiujesz i dlaczego?

- Elektrofizykę na wydziale Fizyki i Astronomii UW i Socjologię Wydział Nauk Społecznych również na UW.

Dlaczego...? To długa historia. Pasjonuję mnie modelowanie społeczeństwa metodami fizycznymi. Staram się łączyć studia przyrodnicze z humanistycznymi, żeby lepiej zrozumieć świat, który nas otacza. Nie ważne, czy to jest teatr działań społecznych, czy układ materialnych cząstek fizycznych.

2. Jak wygląda właściwie studiowanie dwóch kierunków w Twoim przypadku?

- Przede wszystkim jestem fizykiem, socjologia to tylko uzu-

pełnienie. Mam swoich opiekunów na obu wydziałach, ale właściwie wszystko jest mało sformalizowane. Nikt nie robił mi problemów. Prowadzący zajęcia idą mi na rękę. Istnieje nawet pole do nadużyć. W tym zakresie. No i jeszcze te dzwierszyny z Nauk Społecznych...

3. Czy polecaisz innym pójść w Twoje ślady?

- Oczywiście! Jest to okazja, żeby rozwinąć swoje zainteresowania. Poza tym.....

Piotr Wojtowicz

1. Co obecnie studiujesz?

- Chemię biologiczną na UW i Inżynierię Przemysłu Chemicznego i Spożywczego na zaoznice

2. Co sądzisz o studiowaniu na dwóch kierunkach?

- Wydaje mi się, że jeżeli jest to dobrze przemyślane i zaplanowane, nie wymaga zbyt wielu poświęceń. Na przykład w moim przypadku wiąże się to z poświęceniem ok. 3h, co drugą sobotę.

3. Czy kierunki, które studiujesz są pokrewne?

- Można powiedzieć, że drugi jest uzupełnieniem pierwszego, z tym, że dzięki niemu postąję jakieś požądany obecnie tytuł inżyniera.

4. Co skłoniło Cię do podjęcia decyzji o studiowaniu na dwóch kierunkach?

- Po pierwsze dzięki temu nie skłóczę za szybko studiów, a po drugie znacznie umocni to moją pozycję startu na bardzo ciasnym obecnie polskim rynku pracy.

5. Czy uczelnie wspierają Cię w jakikolwiek sposób, by studiowanie stawało się choć trochę łatwiejsze i przyjemniejsze?

- Przemiła pani w dziekanacie AE zaproponowała mi studia na zasadzie uzupełnienia programowego, dzięki czemu moja nauka polega na uzupełnianiu wiedzy z zakresu przedmiotów ekonomicznych i inżynierskich, (co znacznie wpłynęło na wysokość czesnego 300-600zł na sem.) Jedynym warunkiem była zgoda Dziekana Wydziału Chemii UW na rozpoczęciu drugiego fakultetu, z czym nie było najmniejszych problemów.

RW

Dreszczyk emocji z odrobiną satysfakcji czyli jak z kija i sznureczka wystrzelić patyczek

Moja przygoda z łucznictwem trwa już od ponad 1,5 roku. Jak to banalnie brzmi na początek artykułu, ale jest to prawda. Szczęra prawda, która odzwierciedla, jak ta dyscyplina sportu w tak krótkim czasie wciągnęła mnie w swoją otchłań i pozwoliła myśleć o sobie jako o „zawodnicze”.

Łucznictwo jest sportem dla każdego. Tak jak „każdy śpiewać może”, tak i strzelać każdy uczyć się ma możliwość zacząć. Napinając łuk jak osobiciście czuję pewną satysfakcję panowania nad drobną cząstką tego świata, która potrafi skierować w dowolnie obrany przez siebie kierunku.

Ale to nie artykuł o tej dyscyplinie jako takiej, ale o pewnym zamieszaniu, które miało miejsce w niedzielę, 18 marca 2007, w hali SWFIS Uniwersytetu Przyrodniczego, przy ul. Chelmońskiego 43. Spora przestrzeń miała zaszczyt gościć w swoich skromnych progach zawodników z całej Polski, a także członków naszej kadry narodowej. Zawody o Puchar Zarządu Głównego AZS, a także II Halowe Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska trwały od wczesnych godzin porannych (bo jak inaczej można nazwać godzinę 8 rano w niedzielę) do prawie 22, lecz ten rozległy czas nie miał wpływu na ciągle rosnące emocje, jak i nieustającą rywalizację sportową. Cała impreza transmitowana była

na żywo na 2 telebimach oraz w sieci Internet przy pomocy kolegów z telewizji studenckiej STYK. Wielość konkurencji pozwoliła na wyłonienie zarówno Mistrzów na naszym dolnośląskim podwórku, jak i zwycięzców Pucharu Polski. Nagrody

nia podium w żadnej konkurencji, w której startował. Także zawodniczka naszej sekcji łuczniczej Paulina Kuźmicka nie dała szans nikomu w kategorii Profi i gdyby nie podział na kobiety i mężczyzn zapewne pokazałaby chłopakom, jak się strzela, dając

do swojej fabryki w Oławie), a także zaangażowania członków sekcji, którzy poświęcili swój czas i energię, aby całość nabrała kształt godny reprezentowania naszego miasta i uczelni.

Mnie osobicie, jako osobie w całości zaangażowanej w przygotowanie zawodów, jak i zawodnicze startującej w nich, przypływa wielka satysfakcja, jak i mobilizacja do dalszego działania. Więcej informacji oraz wyniki



Radość po wygranej pojedynku / fot. Piotr Mozoła

ufundowane przez Oriflame oraz uścisk dłoni prorektora ds. Nauczania, prof. dr hab. inż. Janusza Szafrana, późnym wieczorem rozjechały się wraz z wygranymi w różne zakątki Polski.

Nierwyciężonym okazał się 55. zawodnik Igrzysk Olimpijskich w Atenach w 2004 roku (a także 7. na Mistrzostwach Europy w tym samym roku) Jacek Proń, nie dając konkurencji odebrać sobie najwyższego stop-

niem próbkę swoich umiejętności uzyskując w eliminacjach najwyższą ilość punktów.

Ta ogólnopolska impreza, objęta także patronatem medialnym Żaka, pozwoliła pokazać, iż sekcja łucznicza przy KS AZS Politechniki Wrocławskiej jest w stanie zorganizować zawody na taką skalę. Nie udało by się to z pewnością, gdyby nie pomoc ze strony szwedzkiej firmy Autoliv (która poszukuje pracowników

można znaleźć na stronie www.archery.azs.pwr.wroc.pl Zapraszam gorąco do śledzenia kolejnych imprez organizowanych nie tylko przez sekcję łuczniczą, ale także innych sportowych wydarzeń w ramach Klubu Sportowego AZS PWR. Do zobaczenia na kolejnych zawodach.

Amazi

Konkurs FOTO

Czy wiesz, co jest na tym zdjęciu? Jeżeli tak, to napisz maila na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W treści podaj jak najdokładniejsze informacje o tym, gdzie zdjęcie zostało wykonane i co się na nim znajduje. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi wylosujemy 5 a ich autorzy otrzymają od nas zaproszenia do KFC o wartości 25zł. Odpowiedzi prosimy nadsyłać z kont student.pwr.wroc.pl. Dokładny regulamin konkursu znajduje się na naszej stronie: www.zak.pwr.wroc.pl.

Na odpowiedzi czekamy do 20 kwietnia 2007 r.

Michał Janiszek



Po drugiej stronie tęczy (cz. 1)

- „Czasami wydaje mi się, że tęcza jest blisko. Bardzo blisko. Na wyciągnięcie ręki blisko.”

- „Czy aż tak blisko, to nie wiem, ale na rzut kamieniem - na pewno.”

- „Ha, ha, ha ... żartujesz, prawda? ... Ja żartowałem.”

Alc Zdżisio nie żartował. Naprawdę sądził, że da się dorzucić kamieniem do tęczy.

Gdy się tak trochę zastanowił, to doszedł nawet do wniosku, że gdzieś ta tęcza się kończy, to i pewnie ją nawet ręką posmykać można. Ale po co szukać końca, skoro już stał ją widzieć, i kamieniem rzucić można.

- „Eeee ... tak się zastanawiam”, przerwał mu rozmyślania Stasiu.

- „Co jest?”
- „A skąd będziesz wiedzieli, że trafisz w tęczę? ... Będzie jakiś dźwięk czy coś - jak uderzy?”

Nastąpiła krótka przerwa, która wypełniła jedynie intensywnie skrobienie głowy Zdżisio.

- „Nie wiem”, odparł - „ale co szkodzi spróbować. Zobaczymy jak trafimy.”

I zaczęli rzucić. Wszystkiemu temu przyglądał się trzęsąc myślą Maciuś, kręcąc głową. Nie mogli przecież dorzucić do tęczy, to było wręcz nierealne. Niby skąd wzięby tyle siły, kiedy chodzą jedynie do przedszkola?

Ola siedziała właśnie w ciemnej salce, schodząc pod nosem co chwila, kiedy nagle przez dziurkę od klucza zaczęło sączyć się białe światło. Rozszerzało się stopniowo, dzieląc na różne barwy: czerwoną, niebieską, pomarańczową ... całą gamę kolorów.

Wtem z drzwi dało się słyszeć słodki głos:

- „Wylągniecie to cholerstwo!”

A po chwili, „Chcccie, by zjawilo się tu więcej takich jak ona!”

Za głosem podążył szepek przerażającego się mechanizmu, a tuż po tym światło zgasło, pozostawiając Olę w ciemności większej niż była przed chwilą.

Zdżisio leżał na trawie, wpatrując się w niebo.

- „Stasiu?”, zdyształ ciężko.
- „Mhmm”, odyszał Stasiu.
- „Już nie mogę, Stasiu. ... Wiesz co ja myślę?”

- „...?”, nieodpowiedział pytając Stasiu.

- „Ja myślę, że nie dorzucimy do tej tęczy dziurki.”

- „Wiem to dobrze”, odparł wrzeszcząc. „Rzucamy pod wiatr.”

Wszystcy chłopcy westchnęli jednocześnie, bo co można było poradzić na wiatr. Nawet pluć było niebezpiecznie tego dnia.

Ola spała już od godziny, gdy po plecach przeszedł ją deszcz. To wiatr zawiązał z taką siłą, że podwinął jej skarpetki.

- „Przeżyj! Przecież drzwi ...”, otworzyła lekko zmęczone oczy, by zauważyć, że drzwi są otwarte ... i znowu przedostaje się przez nie znajome światło.

Podniosła się szybko na równe nogi i ... uderzyła głową w sufit.

Sufit jęknął.

Potarła głowę, sycząc i popatrywała w górę. Sufit nie dość, że już nie jęczał, to na dodatek był z powrotem dobrym metrem nad jej głowę. Podobnie zresztą jak godzinę temu, gdy zasnęła - choć wtedy akurat mógł być raczej dwa i pół metra nad nią, co nie znaczy, że w innym miejscu.

Rozważała tak jeszcze przez chwilę, masując swoją głowę, gdy nagle jęknęła także podłoga.

Ola spojrzała pod stopy i zauważyła karła trzymającego się za szepek.

- „Jefem skafem!” wybelkotął karzelek, nie przestając masować szczyki.

- „Co takiego?” odparła Ola.

Karzelek westchnął, wstał i otrząsał się. Po chwili, gdy nabral powietrza, znowu zaczął swój belkot. Widząc, że Ola stara się jak może, ale i tym razem zupełnie nie pojmuje co do niej mówi, zrezygnował. Pokręcił tyłko głową i wyszedł z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami.

Chwilę później zgasko także światło.

Zdżisio, Stasiu i Maciuś leżeli na trawie, jednocześnie się wzeszcząc. Była to ciężka praca, wymagająca nie lada skupienia. Tym bardziej zadziwiająco, że robili to dla niczego. Czekali ich bowiem kolejny etap eksperymentu „Tęcza”. Ten swoją nazwę zadziwiająco Maciusiowi, od czasu napotkania przeshodki typu wiatr, zajął się także organizacją

całego przedsięwzięcia.

- „Uaaa ...”, ziewnął przeziagle Zdżisio.

- „Skoda, że tęcza znikła. To już chyba możemy się zbierać.”

- „Poczekaj”, odparł Maciuś. „Zdaje mi się, że już wcześniej też znikła i zaraz potem pojawiła się znowu. ... Poza tym, zbiera się na deszcz.”

Wszyscy się ucieszyli, ponieważ było to lato, a każdy wie, że latem deszcz pada i zaraz przestaje ... chyba, że akurat jest inaczej. Chłopcy jednak o tym „akurat” już nie myśleli. „Akurat” to oni byli zajęci uśmiechaniem się pod nosem na samą myśl o czekającej ich pracy ... i jednocześnie się z wzeszczaniem, oczywiście.

Po godzinie Ola usłyszała ruch klucza w zamku i nieznaczne skrzypienie drzwi. Dźwięk kroków zbliżał się złowieszczo ... do czasu aż zastąpił go dźwięk dartego materiału i głośnie łapanie.

- „Niech ktoś zapali światło!” zawył słodki głos wewnątrz celi Oli.

- „Ale mówil pan, że ...”, odparł pomruk z zewnątrz.

- „Zapalić!!!”

Chwilę to trwało, ale od strony drzwi pojawił się jasny snop światła. Rozszerzył się na całą tęczę kolorów, oświetlając karła z głową owiniętą białą chustą. Tym razem karzelek trzymał się za nos.

- „Czy mogę pana jakoś ...”, odezwała się dziewczynka na widok poszkodowanego.

- „Nie jestem karlem!” wywzeszczal rozwojeszczony karzelek.

- „Ale ja nie mówilam nie ...”

- „Ale na pewno tak pomyślałaś.” Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy, chociaż głowy już nie mógł za bandzo dostrzec.

- „A ja skrzatem jesterem, co poprzednim razem próbowałem powiedzieć.”

- „Ja wtedy wcale nie myślałam ...”

- „Właśnie!” wyprostował się niczym struna - choć wciąż sięgał Oli tylko do pasa.

- „Nie myślałaś. Bo gdybyś myślała, to by do tego nie doszło” wskazał palcem swoją głowę.

- „No i powiedzi mi, jaka to istota, do stu belceci, spaceruje w środku dnia po tęczy. Po tęczy!”

- „Bo mi mówiono, że na końcu jest garneczek złota”, broniła się Ola.

- „Jakie złoto, dziewczyno? Czy my tutaj wyglądamy na bogaczy?” rozłożył ręce bezradnie, rozglądając się po celi.

„Mój Boże, toż to nawet na dobre światło nas nie stać, nie wspominając już o tym, że to, co mamy ciężko przychodzi”, zamysłił się na chwilę, po czym znowu zaczął.

- „Chodź za mną i patrz dołkudnie”, rzekł i skierował się do wyjścia.

- „No, na co czekasz - bo jeśli na gwiazdkę z nieba, to nie od tego skrzata.”

Ola bez słowa podążyła za skrzatem i gdy tylko wyszła ze swej celi, oniemiała z zachwytu. To znaczy oniemiała, gdyby przypadkiem coś chciała przed chwilą powiedzieć.

Tysiące małych przymusów-koł obracało się, gdy kąpał na nie deszcz. Z każdym obrotem sął, blyskal inny kolor. Więcej nawet - inny kolor na innym kołe, pomieszczenie więc mieniło się ciągle jakby była we śnie. Ze smu jednak wywał ją słodki głos skrzata realny.

- „Sama widzisz, mamy tu tylko elektrownie wodne. Popada trochę i można zapalić na godzinę”, skrzat spojrzal w dal na toczącą się machinerię.

- „No to zapaliliśmy, a tu masz!”

Od razu się ktoś przyszwędo po tęczy” znowu zamysłił się jej przewodnik. Zaczął coś mamrotać, także Ola słyszała tylko co drugie zdanie, ale nie odważyła się przerywać.

„Po drugiej stronie tęczy. Trzeba mi coś. Mówilem górze, że trzeba żarówki zmienić, bo te za dużo skrzaków wywołują. I zdają mi się jakieś takie ... żeby użyć dobrego określenia - niemieckie ... klm, bo żeby różowym i pomarańczowym, i innymi takimi pomieszczenia oświetlać”, szepczał się jednak i obrócił spiesznie na pięcie.

Znowu patrzył na Olę srogim wzrokiem.

„Ale odstawiając to wszystko na bok, to i tak w najbliższych marzeniach nie wyobrażalem sobie, że ktoś mógłby sobie po tym urządzić spacerok. I żeby to jeszcze ktoś normalny, ale ty! Jesteś zagrożeniem dla bezpieczeństwa publicznego” i znowu wskazał na swoją głowę. Westchnął jednak i tyłko nią pokręcił. „Niech no tylko góra się dowie.”

- „Wszędzie znajdują się naciągacze”, pomyślała Ola, ale przebrała jej skrzat.

- „Jak już tu jesteś, to trzeba będzie coś z tobą zrobić”, mówiące to wyciągnął zza pasa plik kartek. „Mam tu dokumenty dla ciebie do podpisania, same formalności. Masz długopis?”

- „Nie.”
- „Cóż, trzeba więc będzie podpisać krwią?”

Ola wstrząsnęła, cofając się do ściany.

„Zartowałem, ja mam długopis.”

- „Ciekawe czy jego rozchwianie osobowości jest przez te ciągle zmieniające się kolory”, pomyślała znów Ola.

- „Dobra, podpiszesz tylko tu i jesteś wolna.”

- „Co to takiego?”

- „Oświadczenie. Mówi, że nigdy nie byłas po drugiej stronie tęczy i że ona wcale, ale to wcale nie istnieje.” Odparł spokojnie skrzat.

- „A która strona jest druga?”

Skrzat zamrugał swoimi oczkami i popatrzył jeszcze raz na dokument, który trzymał w ręce. Ola przez chwilę w skupieniu myślała sobie, co właściwie mogłoby się stać, gdyby skrzat nie miał przy sobie długopisu i obiecała sobie w duchu, że nigdy już nie będzie testować jego cierpliwości.

Na całe szczęście do niczego strasznego nie doszło. Skrzat skreślił coś tylko i dopisał w tamto miejsce dwa razy tyle. Trzeba przyznać, że trochę się przy tym napocił, jednak oddał Oli papier z wyraźną ulgą na twarzy.

- „Teraz będzie w sam raz. Podpisuj szybko i zmiataj, bo zaraz zabraknie prądu w tęczy.”

Ola wzięła kartkę i długopis i równie pospiesznie oddała je z powrotem.

Skrzat popatrzył na podpisane oświadczenie i jeszcze raz spojrzawszy na Olę strogim wzrokiem i zagrzmiął:

- „Pamiętaj tylko, gdybyś miała kiedykolwiek złać swoją przysięgę, spotka cię sroga kara.”

Ola cofnęła się kilka kroków.

„Nie przejmuj się”, uśmiechnął się na nowo skrzat. „Lutaj w kontraktcie małymi literami napisane jest, że musisz tak powiedzieć”, pomachał kartką przed twarzą Oli.

„A teraz marsz do domu i żebym ci tu więcej nie widział.”

Ola, odchodząc, spojrzawszy jeszcze raz na skrzata, z którym spędziła ostatnio tyle czasu. Dzw-

na to była postać. Teraz machał jej ręką na pożegnanie. Postanowiła, że gdy wróci, to już nigdy nie pójdzie na dyskotece, przynajmniej nie na taką ze stroboskopem.

Paweł Stelmach

Tożkwo Marazm złapał mnie za obie pierśi i byłby je mięsolił, machał i ścisnął przez długi czas, gdybym nie wykrzyzała - Dość! Dość, miernoto, wynoś się, za długo już z tobą spiał! Marazm przysiadł ze strachu, a ręce opadły mu bezwładnie. Wyglądał bezradnie, jak to Marazm.

Odgarnęłam włosy, które opadły mi na twarz i odwróciłam wzrok w stronę okna. Idź już ode mnie - powiedziałam teraz spokojnie, za długo gościłem w moim życiu, w moim prywatnym, wystarczająco leniwym i ospałym świecie i staroszczo za małym abyś jeszcze ty w nim się rozkładał.

Gdy ponownie skierowałam mój wzrok w miejsce gdzie przedtem siedział, zobaczyłam... miejsce gdzie poprzednio siedział. Marazm odszedł, zostawił mnie z rozbieganym balaganem myśli, sensów, pupierków po czekoladach, butelkach po winie, chusteczek do nosa i całej, wydawałoby się, żyjącej, kotującej się i, o zgrozo rozmażającej się masy śmieci.

Trzasnąłm drzwiami, z tej drugiej strony, zostawiłam bestię samą sobie, a co się będę przejmowała. Wysłałam ucieczkę odzyskanie wolności.

Wrocłam tajemniczo spoglądając na mnie spod zamglonych powiek, oferował, jak zawsze wiele, cały kubek nieprzebranych darów, do dobrych i mądrych, oraz szarych i złych. Na pewno coś wzmę - szepelał mi, a on Zamruczał z zadowoleniem, silniej jeszcze rozpylając zapach wosny.

- Daj spokój, powiedziałam teraz z uśmiechem, nie przesadzaj, nie wystarczy ci, że już szaleje? Moje hormony wlażą sobie na wa-

Tym razem prezentujemy dwóch nowych autorów opowiadań. Cieszymy się, że nadal napływają do nas teksty. Czekamy na Twoje opowiadanie. NIE PISZ DO SZUFLADY

żem na głowę, albo wyglądają jeden z drugiego, ręce im się pocią z podniecenia i nie dają mi spokojnie odychać... Rozpłzł komuś inemu, ja już kipię tu wosną.

miłości, której mogą nie być nigdy szczęśliwi, a przecież tak cudownie się do niej tęskni. Chodzi o to, że by nie pokazał wszystkiego co się ma od razu. Chodzi o to żeby

Koniec Świata

I tak szłam, prawie podskakując z radości, a w głowie mi już siedziało paru całkiem fajnych panów; pierwszy - artysta, wysmakowana dłoń, idealne oko które patrzy tak, by widzieć i... jeszcze ta wrażliwość... Drugi pan to dżuk, odbarncich, słodki Piotruś Pan, dorobcy a niedojrzały, z wdęką w dłoni...Trzeci pan to magdala, Pan Naukowiec Wielki, szacowny, co wódr chemiczny jedzonego śniadania przedstawił bez wahania. Och, tych trzech panów tak mieć! Na raz lub trzy w jednym, pomyślałam, przełknęłam chwicie ślinkę i szłam dalej.

Znowu cała sprawa sprowadzała się do jednego. Do cholery, sprawa sprowadzała się do zachowania. Siedząc z marazmem dzień w dzień zupełnie zapomniałam, że jest coś takiego, owszem, przyszło mi na myśl to i owo... Ale konkretnie To przyszło mi na myśl dopiero gdy szłam. Konkretem był On, choć można by o nim powiedzieć że był odległy jak księża na ziarnku marihuany, daleko za górą i lasem i za siedmioma smokami. On był młodzieńcem rosyjskim i zamazdyłbym cały świat, a nie o to chodzi. Chodzi o to, żeby iść dalej, żeby czuć wolność i świętą tęsknotę do wielkiej

skościżę opowiadanie, udając, że miało ono jakiś sens.

Od razu wiedziałam, że powinienam była gdzieś dojechać w tej historii, ale życie nie układa się tak prosto, ani też krzywo, ono się układa tak jak samo chce. Stałałam i wważając się w wiosnę popatrzyłam na głupeknie słonece, które było tak piękne, że mimo jego głupeknie wbiłabam się w tamtej chwili całym sercem. Głupek żarzył się na calego, aż zaczął zielenić, jak trawka, czy szczyptę pierek na wiosnę...Co jest? - pomyślałam, a zielone słonece w tym czasie zaczęło spływać w dół po niebie jak jajko rozbite o ścianę. No to się narobiło, rozejrzałam się za ławką, żeby przyjąć to wszystko, może lepiej, na siedząco. Uśladam i tak obserwowaliśmy zjawisko. Zielone jajko będące kiedyś słonecem spłynęło do Odry, drzewa się zażółciły, a niebo stało się fioletowe. W takim to wangiowym dniu przyszło mi się radować w błogim nastroju z wolności, chociaż ludzie w niezrozumiałej dla mnie panice biegali w różne strony świata:

- Koniec Świata!

Noir Eht

Kompilacja „Zintegrowany Łańcuch Nagrań” to podwójny album częstochowskich wyjadaczy mikrofonów, oraz ich gości. Ponad dwadzieścia ekip odwieździło MP STUDIO, gdzie realizowany był projekt. Oryginalne teksty na bitach najlepszych rodzimych producentów tworzą



niepowtarzalną wybuchową mieszankę stylów, ludzi, a nawet nacji, mamy tu oldschool, newschool, treschool, bounce, chillout, ragga, bragga, dancehall, R'n'B. Porządnie zbasowane stopy, oraz perfekcyjna stereofonia nie pozwoli płyć długo stać na półce. Album ukazuje się w sklepach nakładem stajni Dark One Records (www.darkonerecords.com).

Mielimy okazję porozmawiać z wydawcą płyty – Tytsonem.

1. Witaj, Zintegrowany Łańcuch Nagrań jest pierwsza produkcją wytwórni Dark One rec. Możesz powiedzieć czym właściwie jest Dark One Rec?

Witam. Sama nazwa Dark One powstała jeszcze w latach 90, wiąże się z nią numer bloku, w którym się wychowałem, klimat i ekipa, z którą to wymyślił. Dziś każdy poszedł w swoją stronę, a ja z sentymentu do tamtych czasów, rejestrując firmę wykorzystalem nazwę Dark One i tak powstało Dark One Records. Sama wytwórnia powstała na potrzeby promocji kultury naszego miasta, o którym w Polsce bardzo słabo słychać (pod względem muzycznym).

ZINTEGROWANY ŁAŃCUCH NAGRAŃ

bedziecie podążać?

Sprostuję

2. Czym kierowaliście się przy doborze zespołów? Najlepsi w Częstochowie, czy może znanymi? Mógłbyś przybliżyć sylwetki wykonawców?

bie, bo inaczej już był siedział na wyspach, jak 75 % nich przysiądli.

4. Płyta miała swoją premierę na allegro, kiedy można spodziewać się jej w sklepach?

Premiera sklepowa 5 marzec 2007

5. Idziecie za ciosem? Planujecie zorganizować jakąś trasę koncertowa promującą materiał? Może tylko część wykonawców będzie promować?

Trasa koncertowa przy takiej ilości zawodników, nawet przy części ekip, które liczą po kilka osób jest ciężką sprawą, nikt półki co nie utrzymuje się z muzyki, każdy pracuje, lub się uczy, a niejednokrotnie to i to. Takie przedsięwzięcia będą miały miejsce przy kolejnych projektach już pojedynczych ekip.

6. Na stronie macie napisane, że nie ograniczacie się tylko do hip hopu. W jakim kierunku

mierzymy się ograniczać w przyszłości. Chociaż już na „ZLN” można wyodrębnić kilka gatunków, lub kierunków w danym gatunku. Sama przyszłość dopiero pokaże, co wyjdzie z naszej „stajni”. Nie zamierzam trzymać się pewnych schematów, rolę wytwórni jest wyszukiwanie alternatyw i dawanie jej ludziom. Ja jestem ryzykantem, więc jeśli coś wpadnie mi w ucho, to niewątpliwie będę się starał to promować.

7. I co dalej? Jakie są Wasze kolejne plany?

Konsekwentnie robić swoje, mam kilka asów w rękawie, a jeden z nich niewątpliwie porządnie wstrząśnie Polską, ale żeby nie puszczać słów na wiatr nie zdradzę szczegółów. Jeśli wszystko będzie szło w dobrą stronę to projekty Dark One Records systematycznie będą pojawiać się na rynku.

Flosiński

Są to ludzie, którzy od lat robią największy hałas w podziemiach naszego miasta, każdy z nich ma za sobą niejedną nielegal, niejedną projekt. Również wielu udzielało się już na projektach legalnych jako mc's, lub producenci. Jest również DJ Pistolet m.in: mistrz Polski ITF (beat juggling) 2004-2005.

3. Wydałeś płytę na której nie ma nazwisk, które mogłyby zagwarantować Ci sukces komercyjny. Opłaca się w czasach internetu i mp3 wydawać nowych wykonawców?

Malo, że ja wydałem to jeszcze włożyłem wiele czasu i pracy, żeby zdobyć fundusze na ten projekt z „środków unijnych”, a uwierz, że to niełatwa sprawa. Czy się opłaca, nie wiem czas pokaże, od czego trzeba zacząć, jedno jest pewne należy do ludzi, którzy mają duże am-



Wygraj płytę East West Rockers – Ciężkie Czasy!

Debiutancki album Eastwest Rockers prezentuje wokalistów Cheebe, Grizzle'cego i Ras Lutę na podkładach [w jamajskiej terminologii 'riddimach'] czolowych producentów z Polski [JuniorBwoy, Feel-X/MadMagister, Mista Pita, Mouse Studio] Niemiec [Germaican], Austrii [House of Riddim] i Francji [Black House Production]. Za nagrywanie wokali odpowiedzialny był Pioneer z Germaican records. Miksrem materiału zajął się duet producentów blisko związanych z Vavumuffin - JuniorBwoy. Mastering natomiast należy do Smoka i Activatora z warszawskiego studia 'As One'.

Na płycie znajduje się 14 utworów, osadzonej we współczesnej jamajskiej stylistyce. Obok mocnego duchowego przesłania Rasta znajdujemy imprezowy klimat dancehall, a nawet numery utrzymane w miłosnym stylu lovers. Oprócz 3 nawijaczy Eastwest na płycie pojawiają się goście - odkrywc europejskiej sceny dancehall III Insecta, zdobywca tytułu „Best UK Reggae Artist” - YT, Junior Stress z lublińskiego Love Sen-e Music, Miód [Jamal], Rastuch [Duberman, Paprika Korps], mistrz ciętego dźwięku DJ FEEL-X [MadCrew, Kaliber 44] oraz Blazk Igla z zaprzyjaźnionego lipskiego soundsystemu Upliftment International.

Abi wygrać płytę wystarczy prawidłowo odpowiedzieć na jedno pytanie: Ile osób liczy sobie skład East West Rockers?

Na odpowiedzi czekamy pod adresem: riddim@rapgra.com do 20 kwietnia 2007,ajj!



Kwiecień 2007

repertuar

Teatru Muzycznego Capitol

DATA	TYTUŁ	GODZ.
01.04.07 niedziela	Śmierdź w Górach	17:00
13.04.07 piątek	Gorączka	19:00
14.04.07 sobota	Gorączka	19:00
15.04.07 niedziela	Gorączka	17:00
19.04.07 czwartek	Mdłość, Mnieźłość, Miłość (Mała Scena)	20:00
20.04.07 piątek	Mdłość, Mnieźłość, Miłość (Mała Scena)	20:00
21.04.07 sobota	Śmierdź w Górach	19:00
22.04.07 niedziela	Śmierdź w Górach	17:00
27.04.07 piątek	Opera Za Trzy Grosze	10:30 i 19:00
28.04.07 sobota	Opera Za Trzy Grosze	19:00
29.04.07 niedziela	Opera Za Trzy Grosze	17:00

CENNIK:

Strefa I: bilet normalny 33zł; bilet ulgowy 29zł

Strefa II: bilet normalny 29zł; bilet ulgowy 26zł

Strefa III: bilet normalny 25zł; bilet ulgowy 20zł

Bajki: strefa I - 17zł; strefa II - 13zł; strefa III - 11zł

Mała Scena: 25zł.

Scena Kameralna: 27zł.

Teatr Muzyczny

CAPITOLul. Piłsudskiego 67
50-020 Wrocław

Grupa Massive Attack nie ma statusu supergwiazdy i nie wślawiła się wawiancie niczym, co mogłoby zagwarantować jej trwałe miejsce w historii popkultury. Niczym, poza muzyką. Powstali w końcu lat osiemdziesiątych po rozpadzie innej grupy o nazwie The Wild Bunch. Do roku 1998 działali jako trio w składzie: Robert De Naja, Grant Marshall i Andrew Vowles. Wydali trzy pełnowymiarowe albumy, plus jeden z remiksami, a do tego także kilka singli. Kością niezgody w zespole stał się album, o którym dziś mówimy. "Mezzanine" ukazał się w kwietniu 1998 roku, a wkrótce potem Vowles odszedł z zespołu, tłumacząc swoją decyzję różnicami artystycznymi. Kolejne trzy albumy Massive Attack wydał już jako duet.

"Mezzanine" klasyfikowana jest jako album trip-hopowy, chociaż zawiera sporo brzmień nietypowych dla tego stylu. W porównaniu chociażby z poprzednim albumem grupy - "Protection" - można dostrzec przesunięcie w stronę mrocznej elektroniki, obecność mocno zaśluchanych gitar, żywych instru-

mentów oraz różnice w rytmice, w której częścię wykorzystywane są bardziej skomplikowane petle. Zmiana ta, chociaż spowo-

lowała rozłam w grupie, przyczyniła się też do największego jej



sukcesu - "Mezzanine" zajęła porównywalne miejsce na listach najlepszych albumów wszechczasów, osiągając najwyższą, piętnastą lokatę w notowaniu magazynu Q w roku 2000.

Jak to brzmi? "Mezzanine" to dziesięć utworów, utrzymanych w jednolitym, mrocznym klimacie, opartym na niskich,

PLYTA WSZECH CZASÓW

Massive Attack - Mezzanine

pełzających basach, odbijających się echem elektronicznych dźwięków, subtelnej, zazwyczaj rytmice. Zdecydowaną większość wypelniają wyłącznie instrumenty, ale jest tu też kilka świetnych partii wokalnych, które głośnie wykonują Elizabeth Fraser, Sara Jay i Horace Andy. Niekwestionowanym przebojem jest otwierający album utwór "Angel", który znalazł się także na soundtracku czternastu filmów, w tym między innymi "Pi", "Snatch" oraz w czółówce serialu "24 Godziny". Nicco mniej szczęścia do filmów (pojawiał się tylko w trzech) miał kawałek "Teardrop", ale za to zajął najwy-

ższe w historii grupy - dziesiąte - miejsce w UK Charts. Inne bardziej znane utwory z tego albumu to "Inertia Creeps" (może-

my go usłyszeć chociażby w filmie "Stygmaty") i "Dissolved Girl" (który pojawia się w filmie "Matrix"). Od siebie do listy najlepszych doruczę jeszcze kawałki "Black Milk" i "Man Next Door".

Muzyka Massive Attack słczy mi przykle jako to dla innych czynności i to moim zdaniem jest najlepsze dla niej zastosowanie. Kiedy czytam albo jadę na uczelnię, leci sobie w słuchawkach i tworzy mi przyjemny klimat, a przy tym nie wymaga pełnej uwagi, nie trzeba się w nią zanurzać. Jeśli ktoś lubi i umie, można też popójść się przy tym rytmie. Zdecydowanie polecam każdemu, chociażby jako urozmaicenie!

Gil

Lux perpetua - kolejna odłona AS-a polskiej fantastyki

Już jakiś czas ostatnia część trylogii Andrzeja Sapkowskiego zajmuje pierwsze miejsca w rankingach sprzedaży polskich księgarń. Autor sagi o Wiedźminie zakończył tym samym opowieść o Rainmarze z Bielawy umiejscowioną w realiach historyczno-geograficznych jakże dla nas ważnych. Nieprzypadkowo padło na pogranicze polsko-czesko-niemieckie w okresie wojen husyckich na początku XIV wieku. Fikcja literacka z elementami magii umiejscowiona w realiach historycznych pozwala popójść wodze fantazji i wyobrazić sobie alternatywne wersje wydarzeń. Takie zestawienie wydaje się

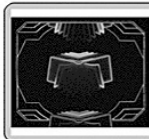
znajome... na myśl przychodzi Sienkiewicz. Temat to nie jedyny wspólny wyróżnik ich twórczości. Wartka akcja i ciekawe dialogi też są ich cechą charakterystyczną. Nawet głównonurtowi krytycy literatury równo "jadą" po Sapkowskim jak kiedyś po Sienkiewiczu. Brakuje nam tylko opinii kogoś pokroju Gombrowicza, który nazwał kiedyś Sienkiewicza „pierwszorzędnym dorozrzednym pisarzem” przyznając, że wielokrotnie czytywał się w jego dzieła. Wielka popularność książek panów „S” powodowała i powoduje ogromną zardroftę w środowiskach literackich, co pozwoliło sobie zosta-

wić bez komentarza. Jest jednak coś co różni twórczość Sapkowskiego od Sienkiewicza - wartości wyznawane przez bohaterów. Miejsce idei bożonarodowej z „Kryżaków”, bądź „Potopu” zajmują postmodernizm i reprezentowany chociażby przez Geralta z Rivii. Wielbiciele klasyki modnego obecnie serialu „Lost” znaleźli by co dla siebie, bo u Sapka nie jest czarna ani biała. Reynvan, którego przypadki łączą trzy części trylogii zdecydowanie różni się od Skrzetuskiego, choć za swoją łubą pogwałcił w świąt, od Knici-cia, choć też był banitą i pracując dla husytów zmywał swoje prze-

winięcia i od Wołodyjowskiego, choć też przeżył epizod z klasztorem.

Ci, którzy przeczytali poprzednie dwie części „Narrenturm” i „Bożych Bojowników”, nie powinni zastanawiać się nad zakupem „Lux Perpetua”. Reszta gorąco zachęcam, gdyż moim zdaniem jest to najlepsza część trylogii. W sekrecie przyznam się, że studiując właśnie we Wrocławiu po części dzięki Reynvanowi, bo to jego przygody w miastach i wioskach Dolnego Śląska zachęciły mnie bym tu przybył z dalekiego Powisla.

Andrzej Gulakowski



Arcade Fire - Neon Bible

Grupa Arcade Fire jest stosunkowo młoda stażem, ale w pewnych kręgach już zdobyła sobie miano najlepszego zespołu na świecie oraz rekomendację takich sław jak David Bowie, U2, czy Coldplay. Ich nowy album utrzymany jest w podobnym stylu, jak poprzedni p.t. Funeral. Zbudowany na prostych i oszczędnych dźwiękach, wydaje się jednak lepiej zagospodarowany przestrzenią, dzięki czemu wiele zyskuje. Brzmienie częścię jest spokojne i melancholijne, ale są tu też utwory o niezwykłej dynamice, a w wszystkich czuć żywe emocje. Trudno mi natomiast wyróżnić konkretne utwory, bo praktycznie każdy jest inny, a wszystkie prezentują ten sam wysoki poziom, chociaż przy pierwszym przesłuchaniu niektóre wydają się nieco dziwne. Ale z Art. Rockiem już tak bywa, że każdy musi ocenić go sam.

Każdy chce zaistnieć w świecie, pokazać coś, czego jeszcze nikt i nigdzie nie widział. W dzisiejszych czasach aby zostać zauważonym musimy być oryginalni, trendy czy cool. Italalia ta przyszła do nas nagle, spadając jak grom z jasnego nieba. W kinematografii jest jak w życiu, przetrwać tylko najlepszy i najmocniejszy. Pamiętamy zatem tylko nieliczne filmy, spośród ogromnej ilości tego, czym karmia nas produkcja. A jak jest z „Deja vu”? Czy okaże się pustynią fatamorgana, a może zniewoli swoją oryginalnością?

Słowo DEJA VU pochodzi z języka francuskiego i oznacza „już widziane”, a słownikowa definicja brzmi: „odczucie, że przeżywana obecnie sytuacja wydarzyła się już kiedyś, w jakiejś nieokreślonej przeszłości (...)”. Mówiono już o tym w XIX wieku, pisał Zygmunta Freud, a teraz nastal czas na doświadczenie tego zjawiska na szklanym ekranie. W 2002 roku wybitny reżyser Steven Spielberg obdarował widza „Raportem mniejszości” z Tomem Cruise'em w głównej roli. Swąją pomysłowością zadziwił i postawił wysoką poprzeczkę bądź to następcy lub kontynuacji filmu. „Deja vu” nie można dosłownie powiązać z „Raportem”, jednak mają one ze sobą duży wspólny, przez co są ze sobą kojarzone.

Akcja filmu rozgrywa się w Nowym Orleanie, czasu teraźniejszego, w święto Mardi Gras (ostatki). Rozpoczynająca scena ukazuje duży prom, na którego pokład zabrać można, jak się później okazuje, ponad 600 pasażerów. Są wśród nich całe rodziny, wycieczki szkolne oraz spora liczba amerykańskich marynarzy. Po kilku minutach od wypłynięcia słońce wylatuje w powietrze, łącząc przy tym ogromniszerzenia i śmierć setek niewinnych ofiar. Na miejsce tragedii przybywają odpowiednie jednostki, w celu zbadania sprawy i

DEJA VU

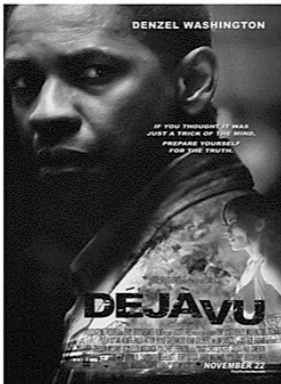
znalezienia winnych zaistniałej sytuacji. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi agent federalny ATF (Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej i Materiałów Wybuchowych) – Doug

je się ona kluczem do całej sprawy, jednak powiązanie wszystkich faktów będzie bardzo trudne, co opóźnia złapanie sprawcy. Z dodatkową pomocą przychodzi agent Andrew Pry-

sacje, thriller i science fiction można stworzyć tak wybuchową mieszankę, która powoduje totalny chaos, tak zwany przestor formy nad treścią. Niemniej jednak, mając za reżysera brata słynnego Ridleya Scott'a, Tony'ego Scott'a („Top Gun”, „Ostatni skaut”) można ze spokojem zasiąść w fotelu i mieć tą pewność, że film dostarczy nam wrażeń na odpowiednim, wysokim poziomie. Tony dobierał sobie aktorów, chyba z góry zakładając, że główną rolę zagra jakiś czarnoskóry aktor, gdyż w większości jego filmów tak właśnie jest. Przykładem mogą być: „Człowiek w ogniu”, „Karmazynowy przypływ” (Denzel Washington), „Wróg publiczny” (Will Smith), Gliniarz z Beverly Hills II (Eddie Murphy), czy „Fan” z Wesley Snipes'em. Dobrze tych właśnie aktorów daje murowany sukces filmowi, a „Deja vu” jest tego najlepszym przykładem. Dzieło Scott'a trzyma w napięciu, a oryginalny pomysł nie pozwala widzom nawet na chwilę nudy. Oglądając z zaciekawieniem i z niecierpliwością czekamy na zaskakujący koniec, a przynajmniej, jest warto. Aktorzy się spisali, zdjęcia niczego sobie, mała ilość efektów specjalnych, co w sumie daje efekt dobrego kina.

Każdy z nas doświadcza zjawiska deja vu, lecz szybko o nim zapomina i żyje dalej. Z tym filmem jest jednak inaczej, bo zostawia trwałe ślad w naszej pamięci. Dziś, wczoraj - to już nieważne, przesłać, tak jak czas poświęcony na pisanie tej recenzji, liczy się chwila obecna i przyszłość. Pamiętamy, że życie to nie film i jesteśmy kowalami własnego losu, których uświadomiono, że nie mają wpływu na czas przeszły. Szkoła, bo można by wiele zmienić i naprawić, tak jak w „Deja vu”.

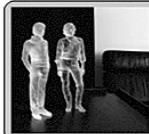
Lukasz Grudziński



Carlin (Denzel Washington – „Człowiek w ogniu”, „Karmazynowy przypływ”). Podczas wnikliwego śledztwa jednym z głównych tropów jest ciało kobiety Claire Kuchever (Paula Patton – „Hitch”), która pomimo obrażeń podobnych do reszty ofiar, podważa wątpliwość śmierci spowodowanej wybuchem. Sta-

zwarra (Val Kilmer – „Gorączka”, „Święty”) i jego tajne laboratorium, w którym przeprowadzane są badania z krzywą czasu. Dzięki temu urzędzaniu można poznać całą przeszłość, zaś ingerując w nią, zmieniać przyszłość, co pomaga w rozwiązaniu zagadki.

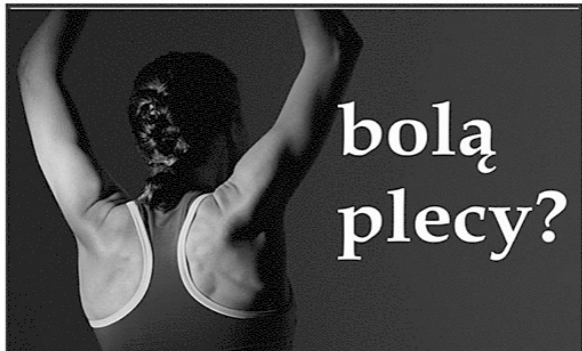
Łącząc kilka gatunków: sen-



Air – Pocket Symphony

Kilka lat temu, duet Air stworzył jeden z najlepszych moim zdaniem albumów elektronicznych pod tytułem Talkie Walkie. Tym razem są blisko powtórzenia tego sukcesu. Pocket Symphony jest oczywiście trochę inny, ale ma ten sam charakterystyczny styl, który wciąga od początku do końca i sprawia, że plyniesz na łagodnych falach dźwięku. Pojedyncze piosenki brzmią dobrze (tutaj chciałbym wyróżnić zwłaszcza Once Upon A Time, Napalm Love i Lost Message), ale najlepiej słucha się tej płyty w całości. W ciągu niecałych pięćdziesięciu minut, możecie odżyć fantastyczną podróż w głąb morza spokoju, płynącemu z kieszonkowej symfonii. Naprawdę warto.

Gił



**bołą
plecy?**

MOSiR
WROCLAW

Centrum
Profilaktyki
Kręgosłupa

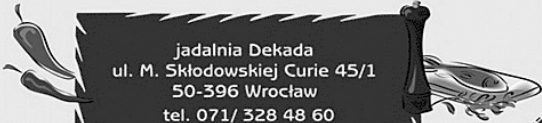
ul. Hallera 81

tel. /71/ 792 60 44

www.mosir.wroc.pl



zapraszamy
codziennie
od 11.00 do 21.00



jadalnia Dekada
ul. M. Skłodowskiej Curie 45/1
50-396 Wrocław
tel. 071/ 328 48 60

www.jadalnidekada.pl

Kupon rabatowy
20%

OD 1 KWIETNIA
OTWARCIE SEZONU
WĘDKARSKIEGO NA GLINIANKACH

MOSiR
WROCLAW

www.mosir.wroc.pl

są takie miejsca
w Twoim
mieście

Kup **karnet wędkarski**

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji
ul. Wejherowska 2
54-239 Wrocław
tel. 071 353 86 17



Regularnie zarybiane stawy
Idealne miejsce na:
Wędkowanie
Grilla,
Kąpiel,
Wypoczynek ...

sponsor



Wrocławskie Centrum Wędkarskie